Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 91 | 20 maja, 1945 | Cena (Price) 1/-

PRZECIĄGANIE LINY

DLA Polaków klęska Niemiec nie była niespodzianką — mitem, który nagle stał się rzeczywistością i przeraża wyznawców realizmem swego ziszczenia się. Klęska ta była i jest zasadniczym założeniem naszej polityki i w ogóle naszej samodzielnej egzystencji narodowej. Była ona chlebem codziennym naszych trosk i prac, i to chlebem, na który ciężko pracowaliśmy.

Nie wchodząc jednak na razie w rozważania natury moralno-politycznej, dlaczego tak się dzieje, iż tego chleba klęski niemieckiej, który jest także chlebem naszej wolności, teraz nam zgłodniałym od ust odejmują — zastanówmy się w tym właśnie wielkim dla Europy momencie nad położeniem międzynarodowym, niezależnie, lub co najmniej w oderwaniu od uczuć, które nas Polaków w tej chwili ożywiają.

Gmach potęgi niemieckiej, podmyty z podziemia krwią ujarzmionych ludów Europy, rozpadł się w gruzy pod ciosami Sprzymierzonych, zadawanymi od zewnątrz. Cel jednak, dla którego wojnę rozpoczęto i prowadzono z takim nakładem ofiar ludzkich i zasobów materialnych, nie został jeszcze osiągnięty. Europa z chwilą klęski niemieckiej nie stała się bynajmniej wolna. Polska, dla której całości i niepodległości wojna się zaczęła, nie jest bynajmniej ani cała ani niepodległa.

Premier W. Brytanii, znakomity Winston Churchill, oświadczył w swoim pierwszym orędziu do narodu brytyjskiego po poddaniu się ostatecznym Niemiec:

> "Wojna niemiecka jest więc zakończona. Po latach wytężających przygotowań Niemcy rzuciły się na Polskę na początku września 1939 r.; po czym w wykonaniu gwarancji danej Polsce oraz współdziałając z Republiką Francuską, Wielka Brytania, Imperium Brytyjskie i Brytyjska Wspólnota Narodów wypowiedziały wojnę z powodu tej plugawej agresji".

Wielka Brytania dała najpierw gwarancję Polsce w 1939 r. a następnie sprzymierzyła się z Polską bynajmniej nie dla Polski samej, ale dla obrony wolności Europy, z której sprawą jeszcze raz utożsamiła się sprawa polska. Skoro więc dwa mocarstwa zachodnie oraz zamorskie dominia brytyjskie wypowiedziały były wojnę Niemcom w związku z targnięciem się ich na całość i niepodległość Polski i skoro dzisiaj po powaleniu Niemiec całość i niepodległość Polski nie zostały tym samym przywrócone staje się jak najbardziej widoczne, co inaczej mogłoby być przez jakiś czas zakryte, że cel wojny osiągnięty nie został. Polacy nie są tak zarozumiali, żeby twierdzić, że Polska to cała Europa, nie mniej jednak wynika niedwuznaczniez w ybuchu i przebiegu tej wojny, że bez wolnej Polski nie ma wolnej Europy.

A bez wolnej Europy nie ma naprawdę niezależnej i godnej swej przeszłości Francji, ani też kwitnącej Wielkiej Brytanii i jej godnego podziwu dzieła cywilizacyjnego w Dominiach i posiadłościach imperialnych.

Oto co w tej chwili wysuwa się na plan przedni w określeniu sytuacji międzynarodowej.

*

To dalsze zagrożenie wolności Europy wynika przede wszystkim z faktu, że Rosja Sowiecka włącza przemocą, i przy użyciu innych sposobów, do swego obszaru politycznego całą Europę środkowo-wschodnią zamieszkiwaną przed wojną — jak podają źródła — przez około 140 milionów ludności. Stwarzając tak ogromnej doniosłości fakt dokonany, Rosja Sowiecka napiera całą mocą nabranego w wojnie rozpędu, by te jej zabory zostały uznane przez resztę świata za nabytki *de iure*.

To jest pierwszy rys zasadniczy nowej powojennej rzeczywistości europejskiej.

Drugim zaś równie ważnym jej rysem jest, że ani Wielka Brytania i Imperium Brytyjskie, ani nawet Francja — nie mogą zgodzić się na te zabory rosyjskie. Nie mogą, choćby nawet chciały. Wymowa rzeczywistości jest silniejsza, niż zmęczenie wojną narodów, lub iluzje ich polityków. Imperium Sowieckie powiększone o sto czterdzieści milionów ludności, w samej tylko Europie, i wobec Europy o tęż samą liczbę pomniejszonej, nie zwiastuje bynajmniej *millenium* pokoju i pomyślności nie tylko tym, których samo pod swoją władzę weźmie, ale również i tym, których na razie pozostawi w spokoju.

Są to rzeczy podstawowe w polityce, wszyscy zainteresowani wiedzą o co chodzi i dlatego można mówić o zagadnieniu otwarcie, bez unoszenia się i bez złudzeń.

Dostrzegamy, na zachodzie naturalnie, strusie próby chowania głowy w piasek. Wobec tej nowej rzeczywistości jednak, która zarysowuje się nieubłaganie na horyzoncie niedalekiej przyszłości, wszystkie np. artykuły wstępne londyńskiego *The Times*, wywodzące misternie, że naturalnym procesem i wynikiem *realiów* władzy jest wytwarzanie się "nawyku kompromisu i wzajemnego rozumienia się" — są tyleż warte, co podobne wywody tego samego pisma o dobrodziejstwach, które miały spłynąć na Europę z zaboru przez Niemcy Sudetów. Rzeczywistość, skromnie mówiąc, nie dostarczyła dowodów, by posiadanie władzy i potęgi wytworzyło u Hitlera i jego partii nawyk kompromisu i wzajemnego zrozumienia interesów Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskiego.

Imperium Brytyjskie nie może pod grozą nieuniknionej śmierci zgodzić się na nieograniczoną hegemonię Rosji w Europie. Francja również nie może egzystować w Europie jako niezależna potęga z jednym tylko partnerem do rozmów na Kontynencie: Związkiem Sowieckim.

Co zrobi ostatecznie Rosja?

*

Do niedawna jeszcze dość powszechnie wierzono w krajach zachodnich, że ideałem Rosji Sowieckiej pozostanie na czas dłuższy budowa socjalizmu w jednym państwie oraz wolna konkurencja na światowym rynku idei i koncepcji politycznych.

Dziś nikt łudzić się nie może. Rosja nie odstąpiła od zasad wojującego komunizmu. O tej zasadniczej postawie rosyjskiej donoszą od czasu do czasu korespondenci informacyjni przebywający w Związku Sowieckim, ale publicyści i politycy kształtujący opinię publiczną na zachodzie wolą to przemilczać. Jest to dla nich zjawisko nieprzyjemne, więc radzą sobie w ten sposób, że go nie dostrzegają.

Tymczasem chodzi o najważniejszy w tej chwili, obok rozgromienia potęgi Niemiec, fakt polityczny w świecie.

Wielu płytkich polityków lewicowych w krajach anglosaskich oburza się na przypominanie "straszaka bolszewickiego". Sami jednak bolszewicy nie zaprzeczają, że dążą konsekwentnie do przekształcenia świata na swoją modłę. Nie chcąc jednak budzić przedwcześnie czujności zmaterializowanych społeczeństw zachodnich, nie mówią wiele o metodzie, jaką się posługują, chętniej zaś wskazują na miraże celów, które im przyświecają: bezklasowego, bezpaństwowego społeczeństwa w jakiejś przyszłej utopii komunistycznej.

Tymczasem właśnie ta metoda wyznacza w tej chwili najważniejsze zagadnienia współczesnej sytuacji międzynarodowej.

Komuniści wyznają bowiem dwie główne zasady: że świat jest rzeczywistością wyłącznie materialną, przyczem na szczeblu ludzkim liczy się w tej rzeczywistości tylko gatunek, zbiorowość, społeczeństwo materialistów,

nigdy zaś jednostka; oraz, na co dziś szczególniejszą tu zwracamy uwagę, że postęp i rozwój tej rzeczywistości materialnej odbywa się wedle zasady dialektycznej, to znaczy, że drogę rozwoju wyznacza zawsze walka dwu tez i dwu rzeczywistości, że nie ma postępu bez walki i że dopiero po walce i w jej wyniku może powstać wyższa forma rzeczywistości — synteza. Dalszym wnioskiem z tej zasady dialektyzmu musi być, że postęp można, a więc należy, przyśpieszyć przez zaostrzanie przeciwieństw i wywoływanie walki. I oni to robią, konsekwentnie i bez namiętności, a gdyby im w dyskusji uczyniono z tego zarzut, odpowiedzieliby zdziwieniem i może nawet szczerym wyjaśnieniem, że przecież nie ich własny to wynalazek, ale niezależnie od ich woli funkcjonujące prawo rozwoju i przekształcania materii.

Nikt jednak z nimi na ten temat nie dyskutuje, ani nawet nie pyta ("*Zdecydowanie odmawiam tutaj podjęcia dyskusji na temat dobrej wiary Sowietów*" — Churchill w Izbie Gmin w dniu 27 lutego 1945), jak zamierzają pogodzić swoją doktrynę polityczną z zasadą międzynarodowej współpracy po wojnie.

Skoro zaś jest to doktryna *permanentnej rewolucji* zarówno wewnątrz Związku Sowieckiego, jak i w stosunkach międzynarodowych, powstaje kwestia, jak można z tą doktryną pogodzić zasadę urządzenia świata przez wszystkie trzy największe mocarstwa. Chyba w ten sposób, żeby dwa ewolucyjne podporządkowały się trzeciemu — rewolucyjnemu?

Niektórzy politycy zachodni uspakajają siebie i innych wskazywaniem na rzekomy odwrót od pierwotnych zasad rewolucji leninowskiej w Rosji, praktykowany tam od dłuższego czasu, i nawet wręcz przyśpieszony podczas wojny.

Nie jest to jednak odwrót, ale seria zmian tylko, podyktowanych przez doświadczenie. Cel pozostał ten sam, środki zostają udoskonalone. Zmiany nie mają na celu przejścia od rewolucji do ewolucji, lecz usunięcie błędów i omyłek w metodzie rewolucyjnej.

I dlatego im bardziej wewnątrz właściwego Związku Sowieckiego odstępować się będzie od pierwotnej teorii komunistycznej, tym bardziej udoskonalone metody stosowane będą w przewrotach w krajach sąsiednich.

Abecadłem zaś metody komunizmu jest dokonywać przewrotu w krajach zmęczonych i skrwawionych wojną. Im więcej dany kraj poniósł strat w wojnie, tym bardziej wedle tej teorii dojrzały stał się do rewolucji. Tym tłumaczyć można np. różnicę w traktowaniu przez Związek Sowiecki Polski z jednej i Finlandii z drugiej strony. Naturalnie kierownicy komunizmu pozostają w zgodzie ze swoją doktryną, kiedy nie zwracają uwagi na moralną stronę zagadnienia: kto po której stronie walczył i jak wielkie poniósł ofiary.

Tak samo nie może dziwić fakt, że przewrót dokonywany jest z góry, wojskową przemocą i bez względu na to, czy ludność danego kraju w jakiejś znaczniejszej proporcji naprawdę chce rewolucji. W istocie rzeczy rewolucja rosyjska w pierwszej tylko swojej fazie była rewolucją mas ludowych; w drugiej fazie — bolszewickiej — stała się ona rewolucją "od góry", przeprowadzoną skutecznie dopiero po zorganizowaniu Czerwonej Armii, która zdolna była narzucić wolę Partii Komunistycznej znakomitej większości społeczeństwa. Zaiste nie było nigdzie na świecie partii rewolucyjnej bardziej militarnej i militarystycznej, niż Wszechwiązkowa Sowiecka Partia Komunistyczna (bolszewików).

Doktryna permanentnej rewolucji uniemożliwia wręcz Związkowi Sowieckiemu poprowadzenie innej polityki zagranicznej, niż prowadzona obecnie. Gdyby Rosja Sowiecka, zatrzymawszy zasadnicze zręby swego ustroju gospodarczego, przeszła była od doktryny nieustannej rewolucji do zasady ewolucji, nawet w ramach zakreślonych mocno zasadą publicznej własności najważniejszych gałęzi produkcji, wtedy mogłaby realizować swoje cele w polityce zagranicznej metodami które nie musiałyby oburzać do głębi i doprowadzać do rozpaczy narodów żywotnie zainteresowanych.

Prawdopodobieństwo jednak takiego zwrotu w zasadniczej polityce i postawie Związku Sowieckiego jest niesłychanie nikłe; można powiedzieć, że jest ono w ogóle niedostrzegalne.

Nie jest jednak wykluczone. Nawet taktyczny tylko powrót do programu budowy socjalizmu w jednym jednolitym Związku Sowieckim, tak jak przedstawiał się przed wojną, lub nawet powiększonym w Azji, mógłby spowodować przewrót w zagadnieniach międzynarodowych Europy.

Na razie jednak Związek Sowiecki nie ma powodów ani do zmiany zasad ani nawet taktyki. O zmianę zasad trudno, gdyż wymagała by ona przyznania się kierownictwa do błędów. Skoro zaś błędy ustroju gospodarczego i społecznego sowieckiego pokryte zostały w Europie zniszczeniami dokonanymi przez Niemców — w Azji ustrój sowiecki oznaczał często prawdziwy postęp w stosunku do rzeczywistości przedrewolucyjnej — kierownictwo dokonywa tylko drobniejszych poprawek, nie naruszając istoty doktryny. A taktycznie także nie ma powodu do zmian — po prostu dlatego, że dotychczasowe metody przynosiły Sowietom wyłącznie powodzenie. Dlaczego właściwie Związek Sowiecki miałby ustępować wobec takich czy innych poglądów brytyjskich lub amerykańskich, skoro dotąd Ameryka i W. Brytania spełniały skwapliwie wszelkie życzenia sowieckie? Tak samo specjalna metoda sowiecka ofiarowania ciągle coraz mniej za co raz wyższą cenę przynosiła Związkowi tylko triumfy.

Wielka Brytania jednak, a w dalszej nieco przyszłości i Stany Zjednoczone, co raz bardziej muszą się skłaniać do poddania rewizji zasad i metod swojej współpracy ze Związkiem Sowieckim. Muszą, bez względu na to czy chcą, co jeszcze raz powtarzamy.

Będziemy więc prawdopodobnie wkrótce świadkami zawodów w przeciąganiu liny w Europie. Zawody te mogą się skończyć pokojowo i zgodnie.

Byłoby tak napewno, gdyby Rosja wycofała się przynajmniej na jakiś czas z programu rewolucji światowej i zabrała się do swoich bezpośrednich interesów. Ogromne straty, których Rosja doznała w tej wojnie, mogą ją — przy pewnej solidarności i stanowczości anglo-amerykańskiej — do tego skłonić. Dało by to możność bezpośredniego porozumienia polsko-rosyjskiego na warunkach do przyjęcia dla obu stron.

Jeżeli zaś przeciąganie liny nie skończy wzajemnym uściskiem dłoni obu zespołów sportowych, zacznie się jeszcze inny okres w historii Europy, w którym największym obowiązkiem polityki polskiej będzie nie oddać za darmo żadnych polskich atutów, ani nie narazić lekkomyślnie narodu na powtórne skrwawienie się bez wystarczających i niewątpliwych gwarancji rekompensaty w skali, której wymaga nasz niepodległy byt narodowy.

KLĘSKA PRZEWROTU, KTÓREGO NIE BYŁO

WOJNA z Niemcami skończyła się. Niemcy legły pokonane. Przewrót narodowo-socjalistyczny, który — w myśl oświadczenia Goebbelsa — miał opanować władzę w Niemczech na lat tysiąc, skończył się, w krwawej, strasznej katastrofie, po upływie lat zaledwie dziesięciu.

To wiadomo. O tym powtarzają wszystkie gazety, to rozgłaszają bez przerwy we wszelkich głośnikach świata wszystkie głośniki radiowe. Ale o czym nie wspominają one, a co jest w istocie najważniejsze, to o tym, że przewrót narodowo-socjalistyczny dlatego musiał zakończyć się klęską, że w dziedzinie najdonioślejszej dla przyszłości Niemiec, w dziedzinie polityki zagranicznej, przewrót ten zupełnie nie był przewrotem.

Niemcy upadły nie dlatego, że po dojściu Hitlera do władzy zainaugurowały nową jakąś linię polityczną, ale dlatego właśnie, że uparcie aż do szczegółów pozostały wierne starej polityce pruskiej, prowadzonej niezmiennie i konsekwentnie conajmniej od czasów Fryderyka Wielkiego.

Zaborczość jako cel i fałsz jako metoda od zbrodni rozbioru Polski i jego cynicznych, uzasadnień, powtarzają się w polityce Prus, a potem Niemiec zjednoczonych, ustawicznie, stale na jedną modłę. Wojnę francusko-pruską w r. 1870 *rozpoczyna sfałszowanie depeszy emskiej przez Bismarcka, a kończy ją w pierwszym Traktacie Wersalskim zabór Alzacji i Lotaryngii. Wojnę r.* 1914 *rozpoczyna pogwałcenie neutralności belgijskiej, którą Niemcy same gwarantowały, i oświadczenie kanclerza Bethmanna-Hollwega, że "traktaty — to świstki papieru". Wojnę w roku* 1939 *rozpoczyna Hitler w rok zaledwie po uroczystym oświadczeniu w Monachium, że terytorialne żądania Niemiec są już zaspokojone i żadnych nowych pretensyj w Europie nie będą już one wysuwały.*

Stara polityka rozbioru Polski, zaczęta przez Fryderyka Wielkiego, jest też niezmiennie podstawą i fundamentem wszelkich dalszych zaborczych poczynań Niemiec. Traktat Alvenslebena z r. 1863, *w którym Prusy i Rosja gwarantują sobie wzajemnie swoje polskie zabory i zobowiązują się do wzajemnej pomocy zbrojnej by je utrzymać — to wstęp konieczny do wojny prusko-duńskiej w latach* 1863-66, *wojny prusko-austriackiej w latach* 1866,*wojny prusko-francuskiej w latach* 1870-71 *Traktat brzeski z początku r.* 1918, *z jego ponowną próbą rozbioru Polski między Prusy, Austrię i proniemiecką Ukrainę — to wstęp do wielkiej ofenzywy niemieckiej wiosną r.* 1918, *która w myśl planów sztabu Ludendorffa miała pokonać ostatecznie państwa zachodnie. Traktat niemiecko-rosyjski w Rapallo w r.* 1922, *to wstęp do polityki rewizji Traktatu Wersalskiego, prowadzonej odtąd stale i konsekwentnie przez Republikę Wejmarską Stresemanna i Treviranusa. Traktat rozbiorowy Ribbentropp-Mołotow z sierpnia* 1939, *to konieczny warunek, a nawet, można rzec, przyczyna wybuchu drugiej wojny światowej.*

A jak w polityce zagranicznej Rzeszy Hitler nie wkraczał na nowe tory, ale uparcie szedł drogą wytyczoną przez Bismarcków, tak i w strategii wykonywał niejednokrotnie tylko plany dawniejsze swych poprzedników.

(*dokończenie na nast. str. u dołu*)

ZDRADA I KLĘSKA NIEMIEC

WOJNA w Europie zaczęła się dnia 1 września 1939 roku napadem niemieckim na Polskę, skończyła się zaś w dniach 7 i 8 maja 1945 kapitulacją Niemiec, podpisaną raz w kwaterze Naczelnego Wodza mocarstw zachodnich na kontynencie europejskim, Gen. Eisenhowera w Reims, we Francji, w dniu 7 maja 1945, oraz drugi raz w kwaterze Naczelnego Dowództwa Wojsk Sowieckich w Berlinie, w dniu 8 maja 1945.

Przeobrażenia wywołane przez tę wojnę są już ogromne, choć nie uwidoczniają się jeszcze w całej rozciągłości. Dość wspomnieć, że przez pierwsze dwa dni wojny Polska walczyła najzupełniej samotnie, nim W. Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, przeciągając decyzję poza dwunastą godzinę odparcia niebezpieczeństwa. Teraz w San Francisco delegaci 49 państw będących w stanie wojny z Niemcami obradują nad sprawą organizacji bezpieczeństwa międzynarodowego — bez udziału przedstawicieli Polski, która znowu jest okupowana i pod obcą władzą.

Więc w tym polskim piśmie ukazującym się w czasie wojny w Londynie pod piękną nazwą "*Myśl Polska*" nie możemy pisać o zwycięstwie. Jest prawdą, że Niemcy poniosły klęskę, natomiast wcale z tego nie wynika, żeby wszyscy przeciwnicy Niemiec odnieśli zwycięstwo.

Kto odniósł to zwycięstwo? Zawcześnie dziś jeszcze tego dociekać, nim ujawnią się w całej pełni następstwa wydarzeń wojennych. W każdym razie Polsce daleko jeszcze do zwycięstwa, choć z tego samego powodu nie ponieśliśmy jeszcze ostatecznej klęski.

Na dziś jednak i najbliższą przyszłość najważniejszym wydarzeniem jest klęska Niemiec. Jest to w każdym razie wstępny krok do zwycięstwa Polski.

Dla zdania sobie sprawy z doniosłości klęski Niemiec, trzeba określić ich rolę pod rządami Hitlera w Europie. Minister Spraw Zagranicznych kilkudniowego ostatniego rządu niemieckiego Admirała Dönitza, hrabia Schwerin von Krosigk, w swoim pierwszym i zdaje się ostatnim orędziu do narodu niemieckiego oświadczył:

"Z obalonej przeszłości zachowajmy i ocalmy jedną rzecz, jedność idei społeczności narodowej, która w latach wojny znalazła swój najwyższy wyraz w duchu koleżeństwa na froncie oraz gotowości wzajemnego pomagania sobie w nieszczęściach, ogarniających kraj.

"W narodzie naszym sprawiedliwość będzie prawem najwyższym i zasadą przewodnią. Musimy również uznać prawo za podstawę wszelkich stosunków między narodami. Musimy uznać je i szanować z wewnętrznego przekonania.

"Poszanowanie traktatów będzie dla nas równie święte jak dążenie naszego narodu, by należeć do europejskiej rodziny narodów w charakterze członka, którego wszystkie siły, ludzkie, moralne i materialne, chcemy zmobilizować w celu zagojenia straszliwych ran, spowodowanych przez wojnę. Wtedy, mamy nadzieję, atmosfera nienawiści, która na całym świecie otacza dziś Niemcy, ustąpi przed duchem pojednania wśród narodów, bez którego świat nie ozdrowieje."

Dłuższy ten cytat zawiera wyraźne, choć nieco ukryte między wierszami, przyznanie się do winy.

"Chcemy należeć do europejskiej rodziny narodów".

Dużo skruchy, pokuty i zadośćuczynienia i nie w słowach, ale czynach, będzie musiał okazać naród niemiecki, nim znajdzie się z powrotem w europejskiej rodzinie narodów. Dziś trzeba pamiętać, że istotą zbrodni niemieckiej w wywołaniu i prowadzeniu drugiej Wojny Światowej, wojny totalnej nie tylko na polu bitwy, ale i w życiu całych narodów i społeczeństw, w więzieniach, obozach koncentracyjnych i innych pospolitych katowniach — była zdrada.

Zdrada europejskiej rodziny ludów i zdrada cywilizacji europejskiej.

Zdrada jest zbrodnią największą w naszej cywilizacji. Nie oburzamy się tak na barbarzyńców z Azji plądrujących nasze domy i pola, jak oburzamy się, kiedy to czynią ludzie skądinąd cywilizowani. "Panie — powiedział o ślepej tłuszczy Chrystus — przebacz im, albowiem nie wiedzą co czynią".

Ale Niemcy wiedzieli co czynią.

W epopei, która jest najdoskonalszym wyrazem średniowiecznego chrześcijaństwa, znajdującego się u podstaw naszej cywilizacji, w *Boskiej Komedii*, Dante Alighieri umieścił grzech zdrady w najniższym kręgu piekieł i w centrum zarazem zła i zbrodni.

Ludzie uczeni w prawie wskazują, że zdrada jest zbrodnią znaną wszystkim kodeksom karnym, gdyż różne wprawdzie mogą być zasady ustroju w różnych społecznościach, nigdy jednak żadna zbiorowość nie może opierać się na zdradzie. Społeczność europejska również na zdradzie opierać się nie mogła.

"Chcemy należeć do europejskiej rodziny narodów". Kto jednak chce należeć do tej rodziny, nie może mordować jej członków, ani w ogóle posługiwać się mordem i grabieżą.

Tymczasem Niemcy uczyniły z mordu i grabieży nawet nie machiavelistyczną konieczność, niezbędną dla utrzymania władzy, lecz zgoła swoją religię i filozofię narodową. Błędy i grzechy są udziałem ludzkości, dopóki jednak uznawana jest przynajmniej w teorii różnica między dobrem i złem, pokrzywdzonym zostaje przynajmniej nadzieja.

Co jednak Niemcy pozostawiły Europie, co pozostawiły Polsce, po swoich zwycięstwach?

I dlatego wszelkie niemieckie hasła o obronie Europy przed komunizmem i bolszewizmem były i są fałszem.

W perspektywie europejskiej rola hitlerowskich Niemiec przedstawia się wręcz odwrotnie. Jest to rola prekursora bolszewizmu.

Wyraziła się ona nie tylko w zniszczeniu politycznej struktury Europy i w szczególności Europy środkowo-wschodniej i nie tylko w zachęcie i przyzwoleniu na pierwsze zabory sowieckie.

Zniszczenie politycznej struktury środkowo-europejskiej przygotowało grunt pod zabory sowieckie z punktu widzenia prawa narodów i stosunków międzynarodowych. Pozostałaby jednak jeszcze cała siła wewnętrzna społeczeństw, owa przedziwna i misterna ich budowa, odróżniająca je tak zasadniczo od szczepów azjatyckich nomadów.

Niemcy wypowiedziały jednak wojnę nie tylko państwom, ale i narodom, a w narodach przede wszystkim żywiołom świadomym, kierowniczym. Niemcy mordowali w Polsce i w innych krajach, przede wszystkim przywódców politycznych, ludzi religii, nauki, sztuki i innych działów przodownictwa społecznego. W ten sposób hitleryzm niemiecki wyrównywał grunt pod niwelację społeczną komunistyczną.

*

Nie można dopuścić do tego, by miała powstać nowa legenda niemiecka, która podobnie jak po tamtej wojnie ułatwiłaby ponowny rewanż niemiecki i wydała Europę ostatecznie w ręce niemieckie.

W tym celu trzeba jednak nie tylko tłumaczyć i propagować, co było istotą zbrodni niemieckich wobec cywilizacji europejskiej, ale też nie pozwolić, by Europa miała być rzeczywiście ogarnięta przez bolszewizm. Nie wolno dopuścić do tego, by nowa rzeczywistość komunistyczna pokryła zapomnieniem zdradę niemiecką wobec Europy i jej cywilizacji. I nie wolno dopuścić, by hitlerowcy w Niemczech mogli podnieść bez wstydu głowy, mówiąc: patrzcie, komuniści czynią to samo.

I dlatego tak ogromna odpowiedzialność spoczywa na tych państwach zwycięskich, które poczuwają się do wspólnoty ze starożytną cywilizacją europejską.

Winston Churchill przemawiając w dniu 13 maja 1945 w Londynie do społeczeństwa Wielkiej Brytanii i składając mu sprawozdanie z pięcioletnich swoich rządów, oświadczył:

"Na kontynencie Europy musimy się zabezpieczyć żeby proste i czcigodne cele, dla których weszliśmy do tej wojny, nie zostały odsunięte na bok lub zignorowane w miesiącach, które następują po naszych sukcesach, oraz żeby słowa Wolność, Demokracja i Wyzwolenie nie zostały zniekształcone w swoim prawdziwym znaczeniu — tak jak my je rozumiemy.

"Mało byłoby pożytku z ukarania hitlerowców za ich zbrodnie, gdyby prawo i sprawiedliwość nie obowiązywały oraz gdyby totalitarne lub policyjne rządy miały zająć miejsce najeźdźców niemieckich.

(*Dokończenie na str.* 1219 *pierwszy łam u dołu*)

(*Dokończenie ze str. pop.*)

Atak na Francję przez Belgię w r. 1940 — *to tylko powtórzenie manewru Schlieffena, stosowanego już w* 1914 *r., a ofensywa von Rundstett'a w grudniu* 1944, *to jeszcze jedna, ostatnia, już nieudana próba podążenia po tej samej drodze.*

Mówi się wiele i często o tym, że Niemcy hitlerowskie były pogańskie. Niestety, nie było z tym aż tak dobrze. W świecie obecnym, cynicznym, zmaterializowanym, bezbożnym, nawet p o g a ń s k a religia Niemiec byłaby do pewnego stopnia ich wyższością. Lecz Niemcy hitlerowskie nawet pogańskiego mistycyzmu idei rasy nordyckiej nie wzięły najwidoczniej na serio, skoro tak łatwo sprzymierzyły się z kosookimi Japończykami na zgubę jasnowłosych Anglosasów. I kiedy bliżej wpatrzeć się w oblicze hitleryzmu, to z poza maski młodzieńczego poganina Zygfryda wygląda starcza cyniczna twarz wolterianina, Fryderyka Wielkiego, wyznającego jeden tylko bezwstydny " dogmat ", że " Pan Bóg pomaga silniejszym batalionom ".

Kto mieczem wojuje od miecza ginie. Niemcy wierzące tylko w potęgę materialną, w liczbę i uzbrojenie, pokonane zostały przez potęgę materialną, liczbę i uzbrojenie większe i lepsze od swoich. Ale któż i kiedy pierwszy zrozumie, że na krzywdzie i kłamstwie nie zbuduje się nic trwałego, że polityka zaboru i przemocy zawsze musi prowadzić do katastrof i że jedyny sposób wybawienia świata od wojen — to powrót do chrześcijańskiej sprawiedliwości?

j.r.

LUDZIE

BEZ KRAJU[1])

PODCZAS 5-ciu lat okupacji Polski zwycięskie wówczas Niemcy nie szczędziły środków i pomysłów w eksterminacji naszego narodu. I tak powstawały obozy koncentracyjne, więzienia, obozy pracy — dokąd wywieziono miliony Polaków. Dziś już wszyscy wiemy o straszliwych metodach niemieckich i znamy dobrze los nieszczęśliwych rodaków.

Do niedawna jeszcze mogliśmy zajmować się tylko suchą statystyką, operować tylko cyframi, mogliśmy boleć jedynie i współczuć . . . Dziś sytuacja się zmieniła — zwycięskie armie sprzymierzone zajęły większą część Rzeszy i tym samym uwolniły setki tysięcy, jeżeli nie parę milionów Polaków. Promyki słońca docierać zaczęły do skazańców, wrota Buchenwald, Dachau, obozów jenieckich skrzypnęły i zdają się otwierać. Z tych wszystkich miejsc — piekła ziemskiego — wyjrzały twarze blade, wychudzone, ludzi półżywych . . . Są tam kobiety, dzieci, starcy, mężczyźni w sile wieku — dziś cienie słaniające się zaledwie.

Stanęli oni w obliczu odzyskanej wolności, pełni mimo wszystko co przeszli, sił moralnych i wiary, gotowi do pracy dla Polski i walki o nią. Twardy egzamin zdali wszyscy, którym Bóg zezwolił dożyć . . . My zaś stoimy przed nimi i przed palącą sprawą pomożenia im, przed zagadnieniem przywrócenia *ich* do sił i życia. Czy zdamy egzamin równie dobrze jak oni ?

Tych ludzi otoczyć trzeba opieką nie tylko materialną, bo tej w stopniu najkonieczniejszym t.j. dachu nad głową i wyżywienia, dostarczają także armie alianckie. My zaś musimy tym naszym rodakom pomóc przede wszystkim moralnie, pomóc stworzyć im takie warunki istnienia, by jaknajszybciej mogli odwrócić się od przeszłości i spojrzeć z nadzieją w przyszłość ; musimy sprawić, by znowu poczuli się obywatelami wolnymi, potrzebnymi, pełnowartościowymi. Oni muszą wiedzieć, że los ich jest sercom naszym najbliższy, że pragniemy jaknajściślejszego kontaktu z nimi, że myślimy tu o nich, rozważamy i realizujemy wszystkie możliwości. Sytuacja nasza niestety nie pozwala, byśmy sami i wyłącznie decydowali o Polakach rozsianych po Rzeszy niemieckiej ; nie możemy dysponować ich losem bezpośrednio : ani ich przenosić, ani przydzielać — od tego jest narazie SHAEF z całym swoim aparatem administracyjnym. Polaków w terenie reprezentują tam oficerowie łącznikowi, którzy się zajmują t.zw. "*Polish Displaced Persons*". Oni to docierają pierwsi do obozów i skupisk, oni są żywymi przedstawicielami nas wszystkich, którzy jedynie myślą mogą tam się znaleźć.

Tutaj jednak należy odrazu zauważyć, że ilość polskich oficerów łącznikowych jest daleko niewystarczająca, że ma ich wprawdzie być wkrótce więcej, ale jak dotąd dopełnienie wakujących etatów napotyka na znaczne trudności. Podobno wojsko nie może "odstąpić" potrzebnej ilości oficerów — a odpowiednich kandydatów z urzędów cywilnych jakoś nie można zachęcić do tej pracy. Byłaby to prawdziwa klęska — nie wierzę w to, by ze wszystkich Polaków przebywających na terenie Wielkiej Brytanii nie dało się wybrać paruset ludzi odpowiadających wymaganym kwalifikackacjom : znajomość angielskiego i charakter. Tak c h a r a k t e r, bo tylko ludzi z charakterem tam trzeba, jeżeli zechcemy uświadomić sobie, że taki oficer łącznikowy w terenie zespalać musi w sobie wszystkie władze : być reprezentantem wojska, ambasadorem, konsulem, sędzią, opiekunem i żywicielem. Na nim ciążą największe obowiązki, choć z drugiej strony ma on prawo dobrać sobie kilka osób i w ten sposób stworzyć własny aparat administracyjny.

Obok oficerów łącznikowych istnieją t.zw. oficerowie kontaktowi dla spraw b. jeńców uwalnianych z obozów, lecz to wszystko nie rozwiązuje jeszcze kwestii.

Do całego szeregu skupisk polskich w Niemczech do niedawna nie dotarł jeszcze żaden Polak ; uwolnieni są zdziwieni i rozgoryczeni ; nie mogą uwierzyć w trudności napotykane przez nas ; zapytują gdzie są przedstawiciele władz polskich, gdzie Polski Czerwony Krzyż ? Zapytują, dlaczego nikt się nimi nie zajmuje, dlaczego nie biorą ich do wojska, do którego wszyscy pragną jaknajprędzej wstąpić. Oto urywek jednego z listów który nadszedł stamtąd :

". . . Wtedy zdawało się nam, że odzyskaliśmy wolność conajmniej osobistą, ale to okazało się li tylko złudą. Dziś już wiem, że jestem balastem, nikt nas w obronę nie bierze, z powrotem zamknięto nas za druty, a co gorzej te same. Zaledwie kilku szczęśliwców legalnie opuszcza obóz" (według otrzymanych przez Red. M.P. informacji zaledwie kilku generałów zostało przewiezionych przez władze amerykańskie z obozu do Paryża. Wywołało to b. ujemne wrażenie na pozostałych oficerach i żołnierzach ; przypuszczać należy, że w przyszłości tego rodzaju system ewakuacji nie będzie stosowany). ". . . pragniemy jak najprędzej znaleźć się w armii czynnej, poczyńcie starania w celu ściągnięcia nas do siebie. Prosimy o jakiekolwiek zatrudnienie, bowiem po 5 i ½ latach przymusowej bezczynności odczuwamy silną potrzebę działania i pomszczenia losu naszych rodzin i bliskich"

Jako odpowiedź mamy — słuszne zresztą twierdzenie — że nas nie dopuszczają, że aczkolwiek jesteśmy najwierniejszym i najstarszym aliantem, nie mamy pełnych praw, na które zdawałoby się zasłużyliśmy sobie sowicie. Czy jednak, gdy uderzymy się pokornie w piersi, nie przyznamy, że my sami nie jesteśmy przygotowani w zakresie tego co mogliśmy zrobić ? Mimo kilkuletnich planowań, opracowań — zostaliśmy zaskoczeni, przytłoczeni ogromem zagadnienia, które się przed nami otworzyło. Wszyscy są nieprzygotowani i dopiero teraz powstają komisje, urządza się zebrania, werbuje ludzi. A tymczasem stamtąd przychodzą takie głosy :

". . . Rozumie się. Anglicy nie byli przygotowani na to, jak sobie poradzić z milionami cudzoziemców na terenie Niemiec, gorzej jest jednak z tym, że nie pomyślały o Polakach władze rządowe. W momencie wyzwolenia z niewoli niemieckiej poczuliśmy się osamotnieni i bez opieki do tego stopnia, że trzeba było w sobie przezwyciężać wątpliwości, czy rząd londyński nie jest

(*dokończenie na nast. str. u dołu*)

[1]) Artykuł nadesłany z wykonawczych kół polskich dobrze poinformowanych o sytuacji naszych rodaków w Niemczech i zajmujących się organizowaniem im pomocy.

SPOŁECZNY KOMITET POMOCY OBYWATELOM POLSKIM W NIEMCZECH DO POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Obywatele Rzeczypospolitej !

Na terenie Niemiec przebywa dzisiaj ponad milion, a może nawet dwa miliony naszych współrodaków, uwolnionych z niemieckiej niewoli.

Nie trzeba tu mówić o tym, co przeszli nasi bracia w niewoli, za drutami obozów koncentracyjnych, na robotach przymusowych — głodem, biciem i torturami zmuszani do niewolniczej pracy na rzecz "Narodu Panów". "Naród Panów" już nie istnieje. Pozostały jednak ofiary jego panowania. Nie czas dziś na wiece, zebrania i przemówienie. Polacy w Niemczech potrzebują p o m o c y .

Wojska sprzymierzone przyniosły im wolność — my musimy wrócić im siły i zdrowie.

N a t y c h m i a s t .

Musimy zmobilizować wszystkie siły, aby przyjść im z jak najbardziej wydatną pomocą. Każdy Polak w Wielkiej Brytanii musi wziąć udział w tej akcji.

Musimy wysłać do Niemiec jak największą ilość paczek dla uwolnionych z niewoli niemieckiej naszych współobywateli.

Mydło, lekarstwa, ubranie, obuwie, swetry, płaszcze i książki stanowią najpilniejsze potrzeby.

Wzywamy wszystkich do natychmiastowej akcji.

Nie możemy dzisiaj przyjść z pomocą naszym bliskim w Kraju, pomóżmy więc tym, do których możemy dotrzeć. Kto ma dwa ubrania, niech odda jedno Polakowi w Niemczech !

Ofiary pieniężne należy wpłacać do Polskiego Czerwonego Krzyża na Fundusz Pomocy dla Polaków w Niemczech (34, Belgrave Square, London, S.W.1), dary w naturze (ubrania, zwłaszcza ciepłe rzeczy, bielizna, obuwie, mydło) kierować do składnic Polskiego Czerwonego Krzyża (34, Belgrave Square, London, S.W.1) ; książki, czasopisma, oraz przekazy pieniężne, przeznaczone na opiekę kulturalną, jak : zakup książek i pomocy szkolnych i t.d. — do Światowego Związku Polaków z Zagranicy (38, Wilton Crescent, London, S.W.1).

SPOŁECZNY KOMITET POMOCY OBYWATELOM POLSKIM W NIEMCZECH
powołany do życia w dniu 3-go maja 1945 przez przedstawicieli
39 polskich organizacyj społecznych w Wielkiej Brytanii.

JAN FRANCISZKOWSKI

PROBLEM AGRARNY W POLSCE

CZYTAJĄC pracę Dr. Tadeusza Mincera p.t. "*The Agrarian Problem in Poland*"[1] zajrzeliśmy do dwóch książek, które przypadkowo leżały na biurku. Co też o problemie agrarnym w Polsce znajdziemy w tych dziełach, traktujących o dziejach gospodarczych Europy? Czy poważni uczeni przedstawiają Polskę, jako kraj obszarników i feodałów?

Pierwszy autor — to profesor Uniwersytetu w Edinburgh'u p. A. Birnie. Książkę jego mamy w tłomaczeniu francuskim: "*Histoire economique de l'Europe* 1760-1932" (Paryż 1932, Payot). Znajdujemy tam takie opinie. Rewolucja agrarna na kontynencie w XVIII — XIX stuleciu wyraziła się w zrzuceniu pęt feodalizmu. Chłop-rolnik stał się niezależnym właścicielem. Kierunek przemian był więc odwrotny niż w Anglii, gdzie obszarnik wydziedziczył chłopa. A o ile chodzi o stosunki w Europie środkowo-wschodniej po tamtej wojnie, m.in. w Polsce, to p. A. Birnie stwierdza, że dokonała się tam rewolucja *zielona* w przeciwieństwie do rewolucji *czerwonej* w Rosji. Przeprowadzono tam parcelację wielkich obszarów rolnych. Wymieniony autor stwierdza: "*Nie ma obecnie poza Wielką Brytanią, krajów w Europie, gdzie dominowałyby gospodarstwa rolne na wielką skalę i wielkie majątki ziemskie*".

Drugi autor, profesor Uniwersytetu amerykańskiego w Wisconsin, p. Frederic Austin Ogg, stwierdza drobno-chłopski charakter polskiego rolnictwa i postępy reformy rolnej w Polsce po tamtej wojnie ("*Economic Development of Modern Europe*". N. York, 1941, Macmillan).

Wystarczy zajrzeć do bibliografii, aby przekonać się, jak wiele książek w języku angielskim poświęconych jest charakterystyce stosunków społeczno-gospodarczych w Europie. Nie ma powodu przypuszczać, aby inni badacze, naprawdę poważni i bezstronni, przedstawiali problem agrarny w Polsce inaczej, niż dwaj przed chwilą wymienieni.

Natomiast szeregi "obiektywnych" pism i broszur, szeregi "obiektywnych" mówców na różnych wiecach i t. p. powtarzają od paru lat wersję, że Polska była krajem obszarników i feodałów. A za nimi powtarza to "krytyczna" opinia niektórych krajów. Człowiek gotów jest uwierzyć, że gdyby znalazła się jakaś centrala propagandy, zasobna w środki finansowe, która lansowałaby wersję, że Polacy chodzą do góry nogami, odłamy "krytycznej" opinii zaczęłyby wreszcie powtarzać, że tak jest w rzeczywistości. I nie pomogłoby dość częste widywanie Polaków, chodzących zupełnie normalnie. Taka jest siła propagandy. . . .

Dr. Tadeusz Mincer wykłada zwięźle czytelnikowi angielskiemu, opierając się na faktach, a unikając opinij — jak przedstawiał się w rzeczywistości problem agrarny w Polsce. Nikt nie mógł lepiej przedstawić prawdy o naszym problemie agrarnym. Dr. T. Mincer okazuje się wybitnym znawcą tego tematu. Praca jego wzbogaca literaturę w języku angielskim o stosunkach społeczno-agrarnych w Polsce. Będą z niej korzystali raczej prawdziwi i naprawdę obiektywni pracownicy naukowi. Lecz gotowi jesteśmy poddać się pesymizmowi, twierdząc, że nie wywalczy ona miejsca dla prawdy na ten temat w trochę szerszych kołach. Nie chodzi bowiem o ciężar gatunkowy argumentów, o fakty i bezsporny materiał, a o częstotliwość powtarzania wszędzie, gdzie się tylko da.

Ta praca jest cenna dla Polaków. Materiały, charakteryzujące polską rzeczywistość społeczno-gospodarczą przed wojną, uległy poważnemu zniszczeniu. Istnieje potrzeba odtwarzania ich. Polacy wszędzie gdzie są, poszukują tego rodzaju materiałów. Chociaż wojna zmieniła zasadniczo obraz stosunków społeczno-gospodarczych w Polsce, pomimo to trzeba znać przeszłość, aby konstruować wnioski na przyszłość. Podkreślamy znaczenie tej pracy z tego właśnie punktu widzenia. Zwłaszcza, że temat został potraktowany z rzetelną znajomością zagadnienia.

Według danych z 1931 r., 76, 3% ziemi użytkowanej rolniczo w Polsce było w rękach drobnej własności ziemskiej, a mianowicie kategorii poniżej 50 ha. Gospodarstwa 50 ha i powyżej obejmowały 18,0% ziemi użytkowanej rolniczo. Do związków prawa publicznego należało 5,7%. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przy jakości gruntów i kultury rolnej na znacznym obszarze Polski także gospodarstwa 50- hektarowe były właściwie gospodarstwami drobno-rolnymi, odsetek ziemi, użytkowanej rolniczo, w rękach większej własności był w rzeczywistości znacznie mniejszy niż 18%. Następnie, pomiędzy 1931 a 1938 r. rozparcelowano 700 tys. ha. Już z tego tylko powodu powierzchnia w rękach większej własności spadła przed wojną do *circa* 15%. Nie popełnimy chyba błędu, twierdząc, że (po wyłączeniu gospodarstw 50-hektarowych lub zbliżonych, które ze względu na glebę i kulturę posiadały charakter gospodarstw małorolnych) powierzchnia użytków rolnych w rękach większej własności nie wynosiła przed wojną więcej niż 10-12%.

W latach 1919-38 rozparcelowano 2.654.800 ha, to znaczy tyle ziemi uprawnej przeszło w tym czasie z rąk większej do drobnej własności ziemskiej. Cyfrę tę należy powiększyć o dalsze 595.300 ha, które również w tym czasie przeszły od większej do drobnej własności tytułem rekompensaty za zniesienie różnych praw służebności (leśnych, pastwiskowych) ciążących zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim na większej własności od czasu uwłaszczenia włościan. W sumie daje to w tych latach 3.250.100 ha., o które drobna własność zastała powiększona i duża własność pomniejszona. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że cała powierzchnia ziemi użytkowanej rolniczo wynosiła w Polsce 25.589.000 ha, okaże się, że dystrybucyjna reforma rolna w Polsce objęła 12.7% procent całej ziemi uprawnej. Niepodległa Polska potrafiła pomimo trudności gospodarczych, w których znajdowała się nie ze swojej winy, dać swoim chłopom w sposób legalny przeszło 3 miliony 250 tysięcy hektarów roli, co w przeliczeniu na jednostki brytyjskie powierzchni daje 8 milionów akrów, co znowu z kolei odpowiada całej powierzchni ról w Anglii i Walii! Utworzono w tym czasie 734.100 gospodarstw i parcel. Dzieło reformy rolnej wyraziło się ponadto w scaleniu 859.000 gospodarstw chłopskich o powierzchni 5.423.300 ha. Przy likwidacji służebności 280.500 gospodarstw chłopskich powiększyło się o wymienioną już wyżej powierzchnię 595.300 ha oraz zasilonych zostało kwotami likwidacyjnymi po służebnościach w sumie 3.889.000 zł gotówki. W latach 1919-1937 przeprowadzono melioracje na obszarze 548.700 ha. Tych parę liczb mówi o ogromie pracy i rezultatów, jaką państwo polskie włożyło w naprawę struktury agrarnej w Polsce, zaniedbanej w okresie rządów zaborczych. Może można było zrobić więcej, albo lepiej, ale niech nikt nie mówi, że nie zrobiono nic, albo że zrobiono mało.

Pomimo jednak tak olbrzymiego wysiłku, państwo polskie nie było w stanie naprawić w ciągu 20 lat struktury agrarnej kraju. Polska weszła do tej wojny, jako kraj cierpiący na ostre przeludnienie rolnicze. Polska posiadała wogóle za mało użytków rolnych, aby przedwojenna ludność rolnicza w Polsce mogła należycie egzystować z rolnictwa. P. Józef Poniatowski przeprowadził obliczenie zagęszczenia ludności rolniczej na 100 ha gruntu, sprowadzonych do wspólnego mianownika, bez względu na rodzaj użytkowania rolniczego. Aby otrzymać współmierny materiał liczbowy, zastosował on następujące współczynniki do poszczególnych ilości gruntów w ha, wg. ich użytkowania: ziemie orne — 1; sady i ogrody — 3; łąki — 0,4; pastwiska — 0,2; lasy 0,15. Na 100 ha gruntów, otrzymanych przy użyciu tych współczynników, przypadało w Polsce — 51, w Szwajcarii — 38, w Belgii — 36, w Czechosłowacji — 35, w Niemczech — 34, we Włoszech — 34, we Francji — 25 osób ludności rolniczej *zawodowo czynnej*.

Gdybyśmy mogli zintensyfikować do maksimum produkcję rolną w Polsce, kosztem wielkich nakładów inwestycyjnych, to i tak nie usunęłoby się jeszcze przeludnienia rolniczego. Tym bardziej, oczywiście, nie można usunąć przeludnienia rolniczego wyłącznie na drodze parcelacji większych gospodarstw. Chodzi bowiem poprostu o to, że bez względu na formę władania, ta podstawa gospodarki, jaką jest ziemia, była za wąska w stosunku do liczby ludności rolniczej, aby można było na niej wygospodarowywać dostatecznie wysoki dochód, zapewniający znośne warunki egzystencji. Dodajmy, że nawet wielkie nakłady

[1])Wydawca — *The Polish Research Centre*, London 1944, str. 75.

(*Dokończenie z pop. str.*)

fikcją. Ludzie, których wydelegowano do zajęcia się nami, są tak bezwolnymi niedołęgami, że szkody, jakie wyrządzą, mogą być kiedyś nie odrobienia. Od dwóch tygodni znajduję się w obozie angielskim, ale w żaden sposób nie mogę nawiązać łączności z władzami polskimi."

Wierzę, że w najbliższym czasie te sprawy się ureguluje, wobec zakończenia działań wojennych w Europie sytuacja powinna się zmienić, warunki się ustabilizują ,polskie władze wyruszą w teren, ruszą polskie ekipy UNRRA i PCK, zorganizuje się obozy, domy wypoczynkowe, stworzy się warsztaty pracy, otworzy się kantyny i świetlice, da się tym ludziom polską książkę do ręki, młodzieży pozwoli się uczyć, przeprowadzi się rejestrację, ułatwi odszukanie i skontaktowanie licznym rozdzielonym od lat rodzinom. Dotrzemy do nich wszyscy, wszyscy dziś ludzie bez własnej ziemi, uściśniemy sobie dłonie, by dalej razem iść w nieznaną przyszłość, pamiętając, że jedyny kapitał, który dziś posiadamy to właśnie człowiek, człowiek, którego się nie uwiedzie obietnicami, który kocha Polskę i nie szczędzi dla Niej niczego, ale chce być wolny i nie zniesie cudzego buta nad sobą, tak jak nie zniósł buta niemieckiego . . . A. M. O.

inwestycyjne w dziedzinie produkcji rolniczej nie potrafiłyby stworzyć w rolnictwie podstaw dobrobytu dla ówczesnej ludności rolniczej.

Brak dostatecznych możliwości odpływu do innych dziedzin wytwórczości sprawił to zagęszczenie zaludnienia rolniczego. Dalszą konsekwencją tego była ta deformacja strukturalna, która wyraża się w wielkiej liczbie gospodarstw karłowatych. Słusznie Dr. T. Mincer stwierdza, że poglądu na strukturę rolną w Polsce nie można zamykać w dwóch kategoriach — gospodarstw małorolnych i wielkorolnych. Trzeba z gospodarstw małorolnych wyłączyć grupę gospodarstw karłowatych. Są to gospodarstwa niezdolne do rozwinięcia należytej produktywności. Można by wysunąć dwie główne konsekwencje przeludnienia rolniczego. Jest to przeludnienie w znaczeniu bezwzględnym, a wobec tego wartości twórcze pewnej liczby ludności rolniczej marnowałyby się nawet po podniesieniu stanu wyposażenia inwestycyjnego rolnictwa do maksimum i po rozparcelowaniu większych gospodarstw. Po drugie, wskutek przeludnienia rolniczego, następowało marnowanie części tych zasobów gospodarczych, jakie reprezentowały już posiadane grunty rolnicze. Chodzi tu o niemożność należytego wyzyskania produktywności rolnictwa w ramach gospodarstw karłowatych.

Istniały różne szacunki nadwyżki ludności w rolnictwie polskim przed wojną. P. Józef Poniatowski oceniał tę liczbę na 8, 8 milionów, czynnych i biernych. Inni autorzy oceniali skromniej ogólną liczbę "zbędnych" w rolnictwie. Minimalny szacunek zamykał się w liczbie 4, 3 milionów czynnych i biernych. O rozdrobnieniu gruntów mówią następujące liczby: liczba gospodarstw poniżej 2 ha wynosiła — 25,5%, od 2-5 ha — 38,7%, od 5-10 ha — 24,8%, od 10-15 ha — 6,5%, od 15-50 ha — 4,0% oraz 50 ha i więcej — 0,5%.

Wszyscy poważni autorzy polscy stwierdzali, że na drodze reform w ramach samego rolnictwa nie da się rozwiązać problemu przeludnienia rolniczego. Naprzykład, stwierdzał to przed wojną p. Józef Poniatowski. Na emigracji p. Jacek Rudziński taką konkluzją zamyka swój artykuł w Nr 3 "*Ekonomisty Polskiego*": "Niewątpliwie jednak wniosek ogólny może być tylko jeden: radykalna poprawa nastąpić nie może wewnątrz samego rolnictwa. Przełamanie istniejącego "*cercle vicieux*" możliwe jest tylko przez szybki rozwój przemysłu i robót inwestycyjnych, opartych na zasadzie pełnego zatrudnienia istniejącego czynnika pracy."

A oto niektóre wnioski końcowe Dr. T. Mincera.

Zadawalająca polityka rolna powinna szukać takich rozwiązań, które z jednej strony zaradziłyby stałemu wzrostowi zagęszczenia ludności rolniczej, z drugiej zaś przyczyniły się do podniesienia dochodu na głowę tej ludności. Bez znalezienia dodatkowych zagranicznych rynków zbytu dla produktów rolniczych, nie jest możliwe podniesienie dochodu na głowę ludności pracującej na roli. A znalezienie tego rodzaju rynków nie jest rzecza łatwą. Konieczne jest wobec tego zmniejszenie liczby ludności pracującej na roli, co nie odbije się ujemnie ani na ilości ani na jakości produkcji rolniczej. Trzeba przesunąć część ludności rolniczej do innych zawodów. Rozwiązanie zagadnienia przeludnienia wychodzi więc poza obręb polityki rolnej. Zależy od postępu uprzemysłowienia Polski. Rola, jaką może odegrać polityka rolna w ścisłym tego słowa znaczeniu w rozwiązaniu problemu przeludnienia rolniczego, jest drugorzędna, względnie uzupełniająca. W świetle przedwojennego zagęszczenia ludności rolniczej nowa repartycja ziemi pomiędzy tę ludność nie może wpłynąć na istotną poprawę jej bytu.

Polskie ustawodawstwo agrarne kładło główny nacisk na parcelację większych obszarów. W konsekwencji, w ciągu 20 lat pomiędzy dwiema wojnami znaczna część ziemi, która znajdowała się przed tym w rękach większej własności, przeszła w ręce drobnych gospodarzy. Lecz sytuacja drobnej własności niewielkiej uległa poprawie. Według urzędowych danych statystycznych, liczba gospodarstw rolnych wynosiła w 1921 r. 3,4 miliony. Należy liczyć, że w 1938 r. było od 4 do 4,2 milionów gospodarstw. Liczba gospodarstw wzrosła więc o 600 tys. Lecz z punktu widzenia produktywności rolnictwa — wyciągnięcia z rolnictwa, jako całości, największego dochodu realnego — rozdrobnienie było zbyt wielkie nawet w 1921 r. Nie mogło więc podnieść wydajności rolnictwa, jako całości, to dalsze rozdrobnienie.

Małe gospodarstwa rolne dają poczucie niezależności ich właścicielom. Lecz nie można stawiać na rozdrobnienie własności, pomijając już sprawę skutków ekonomicznych. Dr. T. Mincer wykazał w sposób przekonywujący, że z różnych względów musi być utrzymane pewne minimum obszaru, aby dane drobne gospodarstwo było ekonomicznie należycie żywotne. Gdy obszar gospodarstwa spada poniżej tego minimum, rodzina gospodarza cierpi niedostatek i zamiast faktycznej niezależności i poczucia niezależności, rozwija się rozgoryczenie. Niewątpliwie, część rozparcelowanych obszarów w latach 1919 — 1939 przyczyniła się do naprawy struktury pewnej liczby gospodarstw karłowatych. Było jednak wadą polityki agrarnej przed wojną, że kładła ona zbyt mały nacisk na poprawę struktury karłowatych gospodarstw. Nigdy bowiem nadmierne rozdrobnienie nie wyjdzie na dobre ludności rolniczej: zmniejsza ono, a nie powiększa możliwości podnoszenia dochodu tej ludności.

Na tym kończymy. Zachęcamy gorąco czytelników do przeczytania pracy Dr. T. Mincera. Za specjalnie ciekawe uważamy rozdziały (III, IV i V), poświęcone ekonomicznym warunkom rozwoju rolnictwa, typom gospodarstw rolnych oraz analizie problemu gospodarstw karłowatych. Nie znaczy to, by inne rozdziały nie były również bardzo interesujące. Autor zajmuje się w nich: (I) systemem agrarnym Polski przedrozbiorowej, (II) systemami agrarnymi na ziemiach polskich przed wybuchem Pierwszej Wojny Światowej, (VI) środkami polskiej polityki przed wojną, stosowanymi w celu naprawy struktury rolnej oraz (VII) oceną polskiej polityki agrarnej.

JAN FRANCISZKOWSKI

HITLER I MUSSOLINI

ZEJŚCIE ze sceny życia Mussoliniego jest faktem stwierdzonym i opisanym we wszystkich szczegółach. Odbyło się ono wedle tradycyj włoskich i jeszcze starszych niż włoskie. Przypomina bowiem pokłosie pierwszej i drugiej wojny domowej rzymskiej, kiedy zwyciężeni rywale Cesara i później Octaviana ginęli w różnych zakątkach Imperium rzymskiego, mordowani przez gorliwych zwolenników zwycięzców. Mussoliniego *ti offriro un imperio* skierowane do mordercy udającego przyjaciela ma w sobie zapach słów Nerona w ostatniej rozmowie z towarzyszącym mu w rzekomej ucieczce wyzwoleńcem.

Każdy naród ma swój styl atentatów i mordów politycznych. Inaczej ginął Ludwik XVI pod gilotyną na placu publicznym, inaczej Mikołaj II w piwnicy czrezwyczajki w Rosji. Czy jednak w wypadku śmierci Mussoliniego styl italski nie został trochę zamazany wpływami wschodnimi?

Sam fakt gwałtownej śmierci Mussoliniego nie wzbudza żadnych szczególnych refleksyj w cudzoziemskim obserwatorze. Mussolini sam w walce nie dawał i nie mógł oczekiwać pardonu. Zabicie jednak przy nim wiernej mu do końca kobiety i później znęcanie się nad zwłokami obojga jest tylko dowodem, że nic w naturze ludzkiej, nie zmieniło się co najmniej od czasu, kiedy np. w Anglii wykopano z grobu zwłoki Cromwella i poćwiartowano je, wystawiając następnie głowę na pice na widok publiczny.

W jaki sposób zginął Hitler — niewiadomo. Sam fakt zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, zgodny jest zresztą z charakterem osobistym zbrodniczego dyktatora niemieckiego.

Tak przeminęli obaj — na świadectwo kruchości potęgi zbudowanej na wiarołomstwie, przemocy i zbrodni. "Im większe kłamstwo — głosił Hitler — tym większe prawdopodobieństwo, że dana mu zostanie wiara". "Dla mnie przemoc jest moralna, doskonale moralna, bardziej moralna, niż kompromis lub układ" — mówił Mussolini na kongresie partii faszystowskiej w 1925 r.

Były między nimi oboma podobieństwa, były i duże różnice. Obaj pochodzili z ludu, z niższych warstw społeczeństwa; Mussolini był synem kowala, Hitler synem celnika granicznego. Obaj byli prawdziwymi przywódcami niezadowolonych mas, demagogami najwyższej miary.

Obaj byli wytworem epoki, której znamieniem było załamanie się dawnych warstw kierowniczych w społeczeństwach i wyłanianie się z dołu elementów nowych, prymitywnych, surowych i gwałtownych. Hitler był jeszcze większą niespodzianką w swoim społeczeństwie, niż Mussolini we Włoszech, które zawsze odznaczały się urodzajem na trybunów ludu, dyktatorów i tyranów. Hitler był właściwie pierwszym od czasów Marcina Lutra Niemcem, który wyszedłszy z dołu przebił się przez wszystkie skorupy konserwatyzmu niemieckiego, przez wszystkich królów, książąt, hrabiów i rycerzy niemieckich i stanął na czele narodu. Udowodnił on, że rewolucjonista potrafi zawsze prześcignąć w zbrodni najczarniejszych reakcjonistów.

Obu im równie daleka była zasada rzymska sformułowana przez Wergiliusza —

Parcere subiectis et debellare superbos,

obaj potrafili uderzyć na słabszego i kopać bezbronnego. Kiedy jednak Mussolini mieścił się w znanych kategoriach historycznych dyktatorów czy tyranów, których miejsce w historii zależy od tego, czy potrafili na czas umrzeć, czy też przeżyli swój czas, Hitler wyrasta na zjawisko nieznanej dotąd w historii ponurości i nikczemności. Zapewne tylko przyszłość, jeżeli nie teraźniejszość, objawi światu dalsze egzemplarze tego samego typu dyktatora.

SOWIETYZOWANIE JUGOSŁAWII

STREFA środkowa — od Bałtyku do Morza Adriatyckiego i Egejskiego—"wyzwolona" i okupowana przez wojska sowieckie, odcięta jest od reszty świata. Mimo zapewnień i uroczystych deklaracji dostęp do niej został utrudniony, a nawet zgoła uniemożliwiony. Cały ten obszar "Międzymorza" jest obecnie terenem realizacji sowieckiego eksperymentu, wypracowanego uprzednio przez teoretyków i praktyków Kominternu. Na miejscu niemieckiego totalizmu wyrasta totalizm komunistyczny, ubrany — dla utrzymania pewnych pozorów obliczonych na zagranicę — w pewne formy i nomenklaturę demokracji. Ten z góry ułożony plan akcji politycznej, ekonomicznej i propagandowej nowi władcy realizują na całym tym obszarze, z małymi tylko różnicami lokalnymi, tak w Polsce jak i w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Czechach. Uderza przytem, że więcej taktycznych pozorów legalności i demokracji zachowano w traktowaniu dawnych satelitów Niemiec — jak Finlandii, Rumunii i Bułgarii, mniej zaś w traktowaniu Polski i Jugosławii, które to państwa od początku stanęły w obozie antyniemieckim. O ile w stosunku do byłych satelitów Niemiec polityka Sowietów przyjęła taktykę oparcia się, w pierwszej fazie po okupacji kraju, o formy ustrojowe, które funkcjonowały do czasu wkroczenia armii sowieckich — to z drugiej strony w stosunku do Polski i Jugosławii taktyka Sowietów już *w pierwszej fazie* odniosła się wrogo do rządów legalnych, które zagranicą reprezentowały ciągłość władzy i instytucji państwowych i które kierowały wysiłkiem zbrojnym swych narodów na frontach i ruchami oporu przeciw Niemcom wewnątrz kraju.

Omówimy tu przykład Jugosławii. Sytuacja tego kraju przedstawia się w zwierciedle poważnej i poinformowanej prasy angielskiej następująco.

Jeśli chodzi o izolację Jugosławii od świata zachodniego, to stała się ona zupełna. Tygodnik "*Whitehall News*" z 30 marca b.r. pisze: "Wydaje się, że zupełny *black-out* panuje odnośnie tego co się dzieje w tej część Europy. Dowiadujemy się, że *Reuter* znowu wysłał swego korespondenta do Belgradu, że jednak nadal żadna prawie wiadomość nie nadchodzi — z wyjątkiem oficjalnych wiadomości jugosłowiańskiego (Titowskiego) ministerstwa informacji . . ."

". . . Chociaż pewne części kraju są już "wyzwolone" od więcej niż sześciu miesięcy, nie ma jeszcze możliwości pocztowych dla skomunikowania się z tym krajem. Nie można ani wysłać, ani otrzymać listu z Jugosławii. Informacje, które przychodzą z tego kraju, pochodzą od wojskowych albo innych obserwatorów, jedynych osób, które mogą dostać się, a następnie wydostać z tego kraju. Jeżeli naród jugosłowiański jest tak entuzjastycznie nastrojony wobec Tity i rządów partyzancko-komunistycznych, czy nie leżałoby w ich własnym interesie pozwolić na większą swobodę w komunikowaniu się ze światem zewnętrznym?"

To ostatnie pytanie wyjaśnia tygodnik "*Tablet*" z 14 kwietnia b.r. następująco: "Nietylko w Jugosławii ale w całej "zonie środkowej" od Bałtyku do Adriatyku, ludzie posiadający obecnie władzę rządzącą obawiają się prawdy i dlatego pozwalają tylko na jak najmniejszy kontakt ze światem zewnętrznym. Te kontakty, które istnieją, są pilnie strzeżone. Niema tam ani wolności zbierania informacji (*investigation*), ani wolności informowania. Dziennikarze zachodni traktowani są niemal jak szpiedzy, zbyt wpływowi tylko, aby ich rozstrzelać. Mało który z nich ma jakikolwiek dostęp do "zony środkowej". Tendencją oficjalną jest utrzymać jak największy stopień izolacji."

Dawne organa konstytucyjne władzy państwowej zastąpione zostały przez nową hierarchię władz państwowych, która została ustanowiona przez ruch partyzancki Tity. Analizę tego nowego ustroju przeprowadza F. A. Voigt w kwietniowym numerze "*Nineteenth Century and after*". Przedstawia on ten ustrój następująco:

1) "Anty-Faszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii" (*AVNOJ*) zastąpiła dawny parlament i posiada władzę ustawodawczą. Przewodniczącym jej jest Dr. Ivan Ribar.

2) "Narodowy Komitet Wyzwolenia". Jest to centralny organ wykonawczy. Przewodniczącym jest Tito. Komitet przejął prerogatywy dawnego rządu królewskiego Jugosławii, dla pozorów zaś tylko utworzył tzw. rząd Jugosławii. Wbrew tym pozorom właśnie Komitet rządzi Jugosławią. Podzielony on jest na Komisariaty, którymi zastąpiono dawne ministerstwa. Z uwagi na to, że obecnie Jugosławia ogłoszona została za państwo związkowe, składające się z Serbii, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji, Słowenii, Czarnogóry i Macedonii — każdy z tych członów reprezentowany jest przez wyznaczonych komisarzy w Komitecie. "Narodowy Komitet Wyzwolenia ma swoją komórkę w każdej gminie, w każdej wiosce i mieście, wykonującą lokalną władzę administracyjną. Są także komórki Narodowego Komitetu Wyzwolenia w każdej instytucji lub urzędzie i wszyscy pracownicy są pod ich rozkazami. Członkowie tych miejscowych lub resortowych Komitetów są prawie wszyscy komunistami."

3) "Narodowa Armia Wyzwolenia Jugosławii" (NOJ) z marszałkiem Tito, jako główno-dowodzącym.

4) "Komitet Ochrony Społeczeństwa" (OZNA): "Organizacja ta jest analogiczna do niemieckiego Gestapo. Siedzibą jej jest Belgrad, władza jej jednak rozciąga się na resztę kraju. Większość jej członków należy do partii komunistycznej. Ma ona nieograniczoną władzę aresztowania i więzienia. Jest to organizacja terorystyczna i metody jej są te same co i Gestapo."

"Władza najwyższa spoczywa w rękach sześciu osób. Są to: Tito, Aleksander Rankowic, Kosta Nagy (Węgier), Arsa Jovanovic, Milovan Diulas, Peko Dapczewic i Kocha Popovic. Wszyscy oni są komunistami, może z wyjątkiem Jovanovica. Kontrolują oni rząd, urzędników, armię, policję, i propagandę".

Jedyną partją polityczną, która jest dozwolona i która rządzi, jest komunistyczny "Front Narodowego Wyzwolenia" (NOF).

"Jest to odpowiednik niemieckiej partii narodowo-socjalistycznej i byłej włoskiej partii faszystowskiej. Wszystkie zebrania polityczne i wszystkie publiczne demonstracje są organizowane przez te partię. Wszystkie rezolucje, slogany i przemówienia są przygotowane przez tę partię albo z ramienia tej tylko partii, a nie innej."

"Narodowy Front Wyzwolenia" posiada wyłączną kontrolę nad propagandą, kontroluje prasę, radio, odczyty, książki i pamflety. Organizacja zwana "*kulturą*" posiada monopol na wszystkie wydawnictwa. Specjalną propagandę prowadzi się w armii przez "politycznych komisarzy", którzy bez wyjątku są komunistami".

Co się tyczy opozycji, partii politycznych i wyborów, to F. A. Voigt pisze co następuje: "Partyzanci niszczą każdego, kto się im sprzeciwia, albo nawet jeżeli tylko otwarcie różni się od nich. Nazywają go "zdrajcą" albo "kolaboracjonistą" i wysyłają do obozu koncentracyjnego lub rozstrzeliwują. W celu zmylenia zagranicznych obserwatorów i opinii zagranicznej w ogóle — unikają oni słowa komunista i komunizm i mówią tylko o "anty-faszyzmie", o "demokracji", o "woli ludu", o "narodowym wyzwoleniu" i t.p. Jednak wszystkie ich organizacje jak "Rada Anty-Faszystowska", jak "Narodowy Front Wyzwolenia" i t.p. — składają się z komunistów albo są kontrolowane przez komunistów."

"Wybory do "Anty-Faszystowskiej Rady" odbyły się wkrótce po opuszczeniu przez Niemców Belgradu. Jednak nie były to wybory we właściwym tego słowa znaczeniu. Najpierw wyznaczono kandydatów, a potem ich tylko "wybrano", ponieważ na inne kandydatury nie pozwolono. "Wybory" do licznych Komitetów Wyzwolenia odbywają się w ten sam sposób. Kandydaci, przeważnie komuniści, są wyznaczani, a później wybierani bez opozycji, ponieważ innych kandydatów niema, a jakikolwiek sprzeciw nie byłby tolerowany."

W Jugosławii, podobnie jak i w Polsce, dla zachowania pozorów udziału w życiu politycznym rzeczywistych partii — tworzy się fikcyjne nowe władze uprzednio istniejących stronnictw. Składają się one z zamaskowanych komunistów i ludzi zupełnie nieznanych. Przykład tego postępowania daje "*Tablet*" z 14.IV.b.r.

(*Dokończenie ze str.* 1215)

"Nie staramy się o nic dla samych siebie. Ale musimy się upewnić, że sprawy, o które walczyliśmy, znalazły przy stole obrad pokojowych uznanie zarówno w czynach jak i słowach, a przede wszystkim musimy popracować, by światowa organizacja, przygotowywana przez Narody Zjednoczone w San Francisco, nie stała się pustą nazwą, by nie stała się tarczą dla silnego i szyderstwem ze słabego.

"Właśnie zwycięzcy muszą w tych jaśniejących godzinach zajrzeć w swoje serca i przez swą szlachetność być godnymi owych niezmiernych sił, którymi władają".

Słów tych słuchała nie tylko Wielka Brytania ,do której były skierowane, ale cała Europa. Dojdą one nawet tam, gdzie świeżo odebrane zostały głośniki radiowe i gdzie za komunikowanie się ze swoim prawowitym rządem spotyka ludzi więzienie i śmierć. Ale Europa nie słów oczekuje.

M.R.

"14 marca organizacja podająca się za Serbską Partię Włościańską poprosiła o przyjęcie do Zjednoczonego Frontu Wyzwolenia Serbii i ku radości ogółu została przyjęta. W pięć dni później organizacja, podająca się za Serbską Partię Agrarną ogłosiła poprzed niego przywódcę tej partii, Milana Gavrilovica, za faszystę i zwolennika generała Mihajłowica, jakąś tajemniczą procedurą wybrała zupełnie nowy zarząd, i również poprosiła o przyjęcie do Zjednoczonego Frontu Wyzwolenia Serbii. Ku radości wszystkich i ta prośba została wspaniałomyślnie uwzględniona."

Jeśli chodzi o politykę gospodarczą nowego reżimu, to "*Whitehall News*" z 30 marca pisze:

"od czasu utworzenia nowego rządu w Jugosławii z Tito jako premierem — kraj jest coraz bardziej przekształcany w państwo o tendencjach czysto komunistycznych. Tak zwane komitety wyzwolenia narodowego kontrolują wielkie banki i inne wielkie przedsiębiorstwa, podczas gdy specjalni "komisarze" kierują mniejszymi bankami i przedsiębiorstwami. *Reuter* podaje, że 20 marca b.r. państwo wzięło w swe ręce cały handel zagraniczny, co oznacza że nie będzie miejsca dla prywatnych transakcji w zakresie importu i eksportu. Nie jest to niespodzianką, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wszystkie zasadnicze ministerstwa w rządzie są obsadzone przez komunistów (finanse, handel, przemysł, komunikacja, poczta i telegraf i t.p.)

"*Observer*" z dnia 29.IV.b.r. podaje:

"Jugosłowiańska Rada Wyzwolenia Narodowego uchwaliła w zeszłym tygodniu ustawę przeciw spekulacji i gospodarczemu sabotażowi, której daleko idące postanowienia wykazują zasadniczy krok w kierunku gospodarczego komunizmu.

Po wyliczeniu 28 specyficznych przestępstw gospodarczych ustawa ta wymienia jako podlegające karze "*każdą czynność ekonomiczną, mającą na celu wykorzystanie wyjątkowych okoliczności wynikających z wojny, przez którą uzyskanoby nadmierne zyski materialne ze szkodą interesów społeczeństwa*" — i "*każdą czynność, albo brak działania zmierzający do utrudnienia albo zagrożenia należytego i szybkiego funkcjonowania urządzeń gospodarczych i transportowych, sklepów albo gospodarstw, — jak i cokolwiek co mogłoby wyrządzić szkodę interesom gospodarczej polityki państwa.*" Jasne jest, że te określenia — a zwłaszcza ostatnie — są tak elastyczne, że prawie każda prywatna czynność gospodarcza może być uznana za podpadającą pod te przepisy."

Na zakończenie podajemy za "*Tablet*" opinię amerykańskiego dziennikarza John Chabot Smith, który ciesząc się osobistą przyjaźnią marszałka Tity, miał pewną swobodę poruszania się po Jugosławii. Pisze on w amerykańskiej *Saturday Evening Post* z 17 lutego b.r.

"Pod wielu względami komuniści w dzisiejszej Jugosławii podobni są do komunistów w Rosji z 1917 roku. Są oni ekstremistami, przejęci są sprawą rewolucji, niszczą opozycję bez skrupułów . . . Polityczni komisarze pilnie uważają na wszystko co robią wojskowi i cywilni funkcjonariusze. Wydaje się, że ich system szpiegowski jest dobrze zorganizowany, ponieważ ludzie którzy przebywają w nieodpowiednim towarzystwie, albo ludzie którzy publicznie robią nieroztropne uwagi — szybko są karani aresztem lub często śmiercią."

J.W.

BOLSZEWIZM I RELIGIA

W CZASIE kiedy ekspansja sowiecka osiągnęła niebywałe dotąd rozmiary, posługując się — stosownie do okoliczności i warunków — atrakcyjnymi hasłami m.in. religijnymi, sprawiedliwości społecznej, antyfaszystowskimi, tu i ówdzie narodowymi i t.p., wszystko to, co przyczynia się do wyjaśnienia prawdziwego oblicza i właściwych zamiarów Rosji sowieckiej, jest zjawiskiem bardzo pożytecznym.

Wydana ostatnio w Rzymie, w języku polskim i włoskim, książka p.t. "*Bolszewizm i religia*",[1]) przedstawia obiektywnie i na podstawie materiałów źródłowych prawdziwy stosunek państwa sowieckiego do religii w chwili obecnej. Książka ta jest tym bardziej wartościowa, że uwzględnia zarówno teoretyczno-prawny, jak i faktyczny stan współczesnej Rosji w tej dziedzinie.

Na uzasadnienie potrzeby wydania tej książki wystarczy przytoczyć kilka fragmentów ze wstępu, w którym autor, występujący pod *nom de plume* Władysław Kania, omawiając współczesny bolszewizm, m.in. stwierdza:

"Jaka jest prawda? Jaka jest rzeczywistość tego życia sowieckiego, które świat ogląda jedynie przez pryzmat propagandy?

"W roku 1942, w dwu falach, wiosną i latem, opuściło granice Rosji Sowieckiej 114.500 Polaków: 77.200 żołnierzy i 37.300 cywilnych, rodzin tych żołnierzy. Wiadomo dzięki jakim wypadkom historycznym znaleźli się oni na obszarze sowieckim. We wrześniu roku 1939, działając wówczas w porozumieniu z Niemcami, Rosja Sowiecka zajęła 201.000 km. kw., czyli przeszło połowę polskiego terytorium, zamieszkałego przez 13 milionów ludności. Z obszaru tego w okresie trwania okupacji, czyli do czerwca 1941 r., kiedy wybuchła wojna sowiecko-niemiecka, rząd sowiecki zdążył wywieźć w głąb Rosji jako jeńców, więźniów i przymusowych zesłańców przeszło 1 mil. 600 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Z tej liczby w połowie roku 1942 przedstawicielstwa polskie w ZSSR doliczyły się już tylko 613 tys. swoich obywateli. Reszta to zmarli i zaginieni, przyczem według prawdopodobnych obliczeń jedna trzecia ogółu nie była już wówczas przy życiu.

"Z tej masy przeszło półtora milionowej, armia polska, utworzona w granicach ZSSR na podstawie układu między rządami polskim i sowieckim z lipca 1941 i dowodzona przez gen. Władysława Andersa — która następnie wsławiła się zwycięskimi bojami we Włoszech — opuściła wraz z częścią swoich rodzin terytorium sowieckie, przechodząc do Iraku. W ten sposób po raz pierwszy od lat przeszło dwudziestu wielotysięczna rzesza ludzka, przeprowadzona przez całość obszaru ZSSR i poprzez wszystkie niemal dziedziny życia społecznego w tym kraju, wypłynęła poza mur chiński jego granic.

"Świadectwo stutysięcznej masy, jej przeżycia, obserwacje, cała wiedza o życiu sowieckim i o dążeniach bolszewizmu przedstawia dla świata cywilizowanego wartość bezcenną i jedyną w swoim rodzaju . . . Ludzie ci mieli sposobność zapoznać się z ustawodawstwem i literaturą sowiecką, materiałami oryginalnymi, których często nie wypuszcza się poza granicę sowiecką. Materiały te o wymowie niezbitej potwierdzają prawdziwość relacji z przeżyć i są ich organicznym uzupełnieniem. Oddać do dyspozycji narodów tę całą wiedzę jest obowiązkiem tych ludzi. Jak się odniosą narody do tych informacji — jest to rzeczą owych narodów.

"Do nas którzyśmy poznali Rosję Sowiecką należy powiedzieć Wam, co wiemy — od Was zależy, jak to przyjmiecie i co z tym zrobicie . ."

•

Cała praca składa się z dwu części: I—*System bolszewicki i religia* i II—*Rzeczywistość sowiecka.*

W części pierwszej przedstawione są teoretyczne i prawne podstawy systemu sowieckiego, a w szczególności stanowisko Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) oraz jej stosunek do religii. Autor zebrał odpowiednie — w istocie swej antyreligijne — przepisy prawne i obowiązujące dziś, jako oficjalne wskazania programowe, wypowiedzi Lenina i realizatora zasad bolszewizmu Stalina, który m.in. stwierdził (wobec delegacji robotników amerykańskich w r. 1928 — "Tezy Leninizmu" wydanie z 1938 r.):

"Partia nie może być neutralna w stosunku do religii i prowadzi antyreligijną propagandę przeciw wszystkim i wszelkim religijnym przesądom, ponieważ stoi ona (Partia) na stanowisku nauki, a religijne przesądy idą przeciw nauce, gdyż wszelka religia jest czymś nauce przeciwnym . . . Partia nie może być neutralna w odniesieniu do przedstawicieli religijnych przesądów, w stosunku do reakcyjnego duchowieństwa. zatruwającego świadomość pracujących mas. Czy pognębiliśmy reakcyjne duchowieństwo? Tak, pognębiliśmy. W tym tylko bieda, że ono jeszcze nie jest zupełnie zlikwidowane. Antyreligijna propaganda okazuje się tym środkiem, który powinien doprowadzić do końca dzieło likwidacji reakcyjnego duchowieństwa. Bywają wypadki, że ten i ów z pośród członków partii przeszkadza niekiedy wszechstronnemu rozwijaniu propagandy anty-religijnej. Jeśli takich członków partii się wyrzuca, to bardzo dobrze, bo dla takich "komunistów" nie ma miejsca w naszej partii".

Ponadto poruszone zostały zagadnienia stosunku do rodziny, do chrześcijańskiej kultury europejskiej i wreszcie dzisiejsza polityka Moskwy oraz doświadczenia włoskie ostatnich miesięcy.

Część drugą stanowią systematycznie zebrane fragmenty relacji osób, które opuściły ZSSR, przedstawiające m.in. akcję antyreligijną na terenach polskich okupowanych w 1939-1941 r.; obraz życia religijnego w Rosji; życie religijne Żydów w ZSSR; człowieka pracy w ZSSR.

Poza stwierdzeniem, że praca Władysława Kani stanowi pożyteczny i cenny materiał o wartości dokumentarnej, należy podkreślić potrzebę jej wydania w chwili obecnej, kiedy sowiecka polityka i propaganda starają się wykazać, że w Rosji rozwija się swobodnie niczym niekrępowane życie religijne. Książka ta powinna znaleźć się w ręku każdego, kto interesuje się sprawami politycznymi, a w których ostatnio tak wiele zamętu wprowadza fałszywa propaganda.

D. R.

[1]) Władysław Kania, "*Bolszewizm i religia*", Rzym — 1945 (stron 131).

TWÓRCZOŚĆ

NAPRZEKÓR ZNISZCZENIU

REDAKTOR "Myśli Polskiej" nie może oprzeć się pokusie wyjaśnienia (wyjaśnianie to właściwe zadanie redaktorów), dlaczego w czasach tak wielkich wydarzeń i nawet katastrof, narodowych i społecznych, nie żałuje miejsca na poezję liryczną, a więc z natury rzeczy indywidualną i osobistą, a w danym wypadku także całkowicie nieutylitarną.

Otóż sądzę, że nie wolno nam poddawać się bez zastrzeżeń regule, iż inter arma silent musae. *Wojna przedłużyła się tak znacznie, iż zawiesić na kołku niektóre działy i funkcje twórczości kulturalnej oznaczałoby zrezygnować z nich zupełnie. Tym bardziej należy tworzyć i podtrzymywać twórczość, im bardziej totalizm wojny stara się skruszyć nas na miazgę bez wyrazu. Z tego samego powodu nie powinniśmy też ograniczać się do literatury utylitarnej, do poezji służącej wyłącznie bezpośrednim celom społecznym i narodowym. Poezja samym swoim istnieniem, a nie specjalnie powtarzaniem w formie wierszowanej najbardziej nawet wzniosłych wskazań i haseł, spełnia ważną funkcję społeczną — jeżeli w ogóle potrzeba uzasadniać istnienie poezji. Prawdziwa poezja może być również utylitarna, natomiast nie każdy wiersz służący potrzebom chwili czy nawet całego okresu wojennego — jest poezją.*

W krajowym piśmie podziemnym "Sztuka i Naród" z listopada 1943 znaleźliśmy ciekawy pogląd na sztukę i literaturę polską czasu tej wojny. Streszcza się on w stwierdzeniu, że kategorie estetyczne mieszczą się, i zasadnicze procesy estetyczne odbywają się, w samym człowieku, w jego duszy i umyśle, że więc nie są dostępne dla najeźdźcy, nie są zależne od obcej woli i przemocy i nie powinny krępować się rzeczywistością materialną wytworzoną przez wroga. Autorzy artykułu — Redakcja "Sztuki i Narodu" — wysnuwali stąd wniosek, że artyści polscy powinni rozwijać sztukę polską wedle kanonów artystycznych naprzekór woli wroga, którego zamiarem jest pozbawić nas najpierw sztuki wielkiej, sztuki "niestowanej", a potem sztuki w ogóle jako wyrazu twórczości narodowej.

Idąc za tą myślą, nie mamy żadnych wątpliwości, że funkcjonowanie bez względu na warunki zewnętrzne procesów twórczych artystycznych, właściwych człowiekowi i społeczeństwu cywilizowanemu, równie istotnie świadczy o żywotności narodu, jak i wszelkie inne przejawy bytu narodowego.

"Myśl Polska" będzie się starała, w miarę swych skromnych możliwości, więcej niż dotąd uwagi poświęcać tym sprawom.

M.R.

P.S. Wiersze opatrzone numerami 4 i 8 z niniejszego cyklu zostały na razie opuszczone. Zostaną one naturalnie zamieszczone w najbliższym wydaniu książkowym poezyj Jerzego Pietrkiewicza.

JERZY PIETRKIEWICZ

ROZMOWY ZE SMIERCIA

Z myśli nagłych :
Gdzie filozofia nie wie, a religia milczy —
tam poezja domyśla się.

1.

Szczęliwy komu Pan Bóg zdmuchnął światło
w oczach,
zapieczętował wargi ciszą siną
i przykrył ciało snem.

Po lodowatych niebios zboczach
pną się melodie — w echach giną —
a wieczność zgrzyta czasu dnem.

Długa jest droga poza życie —
z pamięci — w ślepe zapomnienie,
ze smutku — w głuchy, tępy sen.

Szczęśliwy który przestał liczyć serca biciem
przelatujące przez wzrok skry i cienie
i oddarł ciało od wieczności —
jak pompatyczny tren.

2.

Pamiętam po raz pierwszy jej uśmiech
na kwiatach mrozu,
gdy ból drzew leżał odbity na śniegu
jak na chuście,
a w krtani widnokręgu rzęził turkot wozów.

Tonący we śnie czułem noc bez dna, bez
brzegów,
na której godziny pływały jak tratwy
w plusku kroplistym zegara.

Podobno śmierć — to mara.

Ale nie ta z mroźnych deseni na szybach,
z uśmiechem powleczonym na ustach —
gdy dziecko, osaczone meblami,
wydane zegarom na łup,
żyje zamknięte snem na cztery spusty
i widzi znak z poza pamięci — zimą —
w okiennej ramie.

Na dwu biegunach kołyska. Pościel rozkopana
jak grób.
O, pięści słabe, słowa nieme, o krzyku w oczach
bez ech !

Uśmiechniętej na kwiatach mrozu nie zrywaj
śmierci. Grzech.

3.

Gdzieś na mnie czekasz —
nie wiem gdzie.

Potykam się o troski, kaleczę wzrok o gniew,
uwikłany w przeczuciach płynę — mętna
rzeka,
aż kiedyś runę w ujście, rozbiję się na dnie.

Nachyla się nade mną jak rzewna wierzba —
śpiew.

W śpiewie holuję niebo całe,
chmury czarne i białe,
a nocą konwój gwiazd.

Rozwikłasz kiedyś, ściszysz, ulżysz,
wizje się w mrok obsuną,
zestrzeli serce nagły błysk —

lecz przed tym las mnie będzie długo karmił
ciszą
i długo będzie niebo marsza grało łuną,
nieraz jeszcze ukraje dzień mi słońca pajdę,
bym światło suche gryzł.

O, zali w czas cię, Miła, znajdę !

5

Obydwie mnie kochacie —
która silniejsza z was ?

Jestem samotny jak pacierz,
dziwny jak las.

Na smukłych łodziach nocy
płyniemy. Śliski szelest wioseł
uskrzydla bieg.

Mózg rozłupany snami broczy
i skrapla trwogę — pot jak rosa,
bieli się świtu brzeg.

To tylko pościg snów. Rydwany
wyrzeźbił śpiew.

Jestem od wizji pstrych pijany
i szumię — prorok drzew.

Dlaczego obie mnie kochacie,
co tak urzekło was ?

Może to, żem samotny jak pacierz,
dziwny jak las ?

6.

Księżyc — trup zimny — wysoko
na katafalku nocy,
dokoła
gwiazdy jak długie gromnice.

Zasunął Pan Bóg ciężkie oko
i przez sen wodę młyńską toczy —
czasu skrzypiące koła.

Kto zapłacze nad martwym księżycem ?
I kto w las wejdzie — w kościół szumów ?
Las wyspowiada
w konfesjonale śmierci
wśród bezdomnego liści tłumu,
rozgrzeszy pychę, gniew i nudę.

Słyszysz : w sumieniu strach się skrada,
Odwala pamięć — ciężką grudę
z kołyski, poza którą
anielskie dzieje. . .

Pogładzić zmierzchu gładką skórę
i w Przeddzieciństwo wnijść jak w knieję. . .

7

Telefon zadzwonił.
4548.

Dźwięk prysnął na ściany, na meble.
Z sufitu zwisające nietoperze nocy
jednym skokiem krzyk lampy wypłoszył.

Dźwięczały u zdrętwiałych rąk sny jak kajdany.
Kołdra ciężka — marmurowy sarkofag.

O, zmartwychpowstać !

Te —
le —
fon —

45 —
48 —
kto — ?

Była pustynia biała w głosie.
Od ciszy mdło.

Zrozumiałem.

4548 — numer więzienny,
pidżama w więzienne pasy.

Słowem się stać — a nie ciałem
i zapaść w głos bezdenny,
na jedwab dźwięku, na atłasy.

Ty ?
4548
Próżnia. Nacisk na skronie.

Po ciszy ją poznajesz — nie po głosie.
Wiem : to była śmierć w telefonie.

9

Jesień już zżółkła, las jest chory,
odloty liści poza morza
barw.

Drzewa ze śniegu wiją gniazda.
Świergoty mrozu na konarach.
Na płotach skrzypi świt i zorza
pieje czerwienią.

Wiatr już postrząsał senne gwiazdy,
cień spoczął w rowie na marach.
Słońce — słońce — górą — powoli
jak wielki pieniądz
brzęczy.

Grabarz uroków, zjaw, pejzaży
rozkopuję świat dziki. Ile z barw cmentarzy. . .
ile się dźwięków męczy. . .

10.

Deszcz : światło whaftowane w chmurę.
Piętra — piętrami w górę.

Na pierwszym powiało przy drzwiach,
gdy przeszła.

Na drugim winda jękła nagle,
cień padł na wznak.

Na trzecim rękę uścisnęła
panu w smokingu.

Na czwartym kwiat we włosy wpięła —
opadły płatki tynku.

Na piątym pogłaskała klamkę
dłońmi zimnymi.

Na szóstym zsunęła firankę —
(zegary śmiały się straszne)

Na siódmym zapukała
we drzwi od ciszy jasne.

Na ósmym stanęła w oknie,
dziecko na rękach miała.

Numer mieszkania
854.

Jak krew popłynął strumyk łkania,
gdy z poza ciężkiej portiery
spojrzała oczodołami
i uderzyła kośćmi w księżyc
jak w gong.

Ktoś skamlał : Módl się za nami. . .

Wiatr się w portierach wyprężył.
I tylko patos zwisłych rąk.

Nic więcej.

11.

Zawołałem echo po imieniu,
odpowiedziałaś ty.
Miałaś skowronka na ramieniu,
co w niebo trelem kołatał
jak w drzwi.

Zmilknie ptak — będzie koniec świata,
sąd ostateczny
dla ech, mgły, szumu i pór roku.

(Wieczność — poemat niedorzeczny
z Bogiem jak z łzą ogromną w oku. . .)

Nim potknę się o śmierci próg,
echo, odpowiedz :
kto Ją naciągnął na gwiazd huk
jak biały, sztywny pokrowiec. . .

12.

Wojenko, wojenko, cóżeś ty za Pani,
żeśmy od wieków zakochani
w śmierci.

Podnosi pięść powstanie, syczy
ogień na dachach słomianych.
Oddziały duchów kto wyćwiczy,
żeby na komet pociskach
spadały prosto w bitew rany
na nową śmierć ?

W obronie uśmiechów i łez bez nazwiska,
tęsknot, kołysek i cmentarzy
idą przez wieki wojownicy,
ojczyznę rozwijają z marzeń
jak sztandar (sztandar im zakrywa
oczy, widnokrąg, świat i życie).

O, wojno w strasznym grzebiesz micie
swoich kochanków. . .
Spójrz, idą chłopcy malowani
rdzą ziemi, smarem tanków
i dymem miast.

Zakochani w śmierci na śmierć wyciągają
ręce — po epolety gwiazd.

13.

Płód śmierci ciąży,
ból się wzdyma,
rozpycha tkanki, marszczy ciało
w jęk.

Myślom opuchłym coraz węższej,
zamarza mózg — i pada zima,
w sercu od zimy biało —
gdzieś w dole lęk.

Kiedyż wybuchnie z śmierci płodu
rakieta dzika ?
I kiedy wieczność sfrunie młoda
z nieba jak z gołębnika. . .

14.

Deszczu nabożny, deszczu cierpliwy —
módl się za nami.

Wietrze kaszlący, zgrzybiały, siwy —
zmiłuj się nad nami.

Pod Twą obronę, snów Rodzicielko —
uciekamy się.
Ty, Która nocą sterujesz wielką,
ulituj się.

Od dżumy czasu, od głodu wiary,
od natchnień ogni —
wybaw nas Władco mściwych zegarów.

Gdy żal jak robak serce przewierci —
niechże się wreszcie cisza stanie !

Nagłej i niespodzianej śmierci —
użycz nam Panie. . .

15.

Śmierć twoją matką —
z mlekiem wyssałeś
trujący ból.

Na cudzym statku
za śmiechem gnałeś
korsarski król.

Śmiech więdnie, kona —
drzazgi ze statku —

Marnotrawnego przytul do łona,
matko !

16.

Poezji we mnie tyle, że jej wszystkim starczy :
ludziom, powietrzu, drzewom, rzekom nawet.
Na każdym wierszu imię moje jak na tarczy
uniesiecie i jutrom zaszczepicie sławę.
A śmierć ślad warg zostawi na grobowej płycie
i szepnie po raz pierwszy : Tyś był moim życiem.

Londyn, jesień 1944.

POLEGLI NA POLU CHWAŁY

KOŁA narodowe w społeczeństwie polskim W. Brytanii dotknięte zostały ostatnio dalszymi stratami w swoich szeregach. Śmierć znowu zebrała swoje zniwo wśród młodszych działaczy Stronnictwa Narodowego, którzy służą Ojczyźnie z bronią w ręku. Straty są tym bardziej dotkliwe, iż nastąpiły pod koniec działań wojennych w Niemczech i że chodzi o ludzi młodych i o wysokich kwalifikacjach osobistych i społecznych. Zabraknie ich w dalszej walce o niepodległość i w pracy nad budową przyszłości naszego narodu.

Ś.P. JERZY PRUS SZCZEPANOWSKI

Przy rozpamiętywaniu bohaterskiego życia i śmierci ś.p. Jerzego Szczepanowskiego, chciałoby się strawestować znane słowa poety : a jeśli komu droga otwarta do Nieba, to tym, którzy mając do wyboru między pożyteczną działalnością publiczną, a służbą Ojczyźnie połączoną z ustawicznym zaglądaniem śmierci w oczy — wybrali to drugie.

Ś.p. Jerzy Szczepanowski kilkakrotnie wybrał to drugie . Nie raz i nie dwa, ale więcej razy odrzucał projekty i propozycje przyjaciół objęcia stosownego do swego wykształcenia i zalet umysłu i charakteru stanowiska w państwowej służbie cywilnej, która przecież w nowych warunkach tak bardzo potrzebuje młodych i nie do zachwiania sił, nieobciążonych pojęciami i uprzedzeniami przeszłości.

Dowódca 24 Pułku Ułanów, w którego szeregach ś.p. Jerzy Szczepanowski walczył i zginął, w liście do Rodziny w takich słowach zamyka wojenną służbę Rzeczypospolitej swego podwładnego oficera :

"Ś.p. Jerzy Szczepanowski służył w 24 Pułku Ułanów od roku 1940, kiedy jako ochotnik wstąpił do Wojska Polskiego.

"Przebył wraz z Pułkiem, jako szeregowy, jego dolę i niedolę i po chlubnej kampanii sierpień-listopad 1944 został mianowany oficerem i odznaczony "Krzyżem Walecznych" po raz pierwszy i drugi.

"Ranny podczas udzielania pomocy kolegom w bitwie pod Zondereigen w Belgii w dniu 1 października 1944 wykazał najwyższe wartości żołnierza. Był wzorem, przełożonego i kolegi, duże zalety umysłu i charakteru wysunęły go na czoło oficerów Pułku.

"Poległ na Polu Chwały dnia 26 kwietnia 1945 r. jako dowódca plutonu czołgów, biorąc udział w bitwie o przeprawę na rzece Leda, w miejscowości Posthausen, między Emden i Oldenburg w Niemczech. Pochowany został na cmentarzu katolickim w m. Barger-Oosterveld w Holandii."

O tym to żołnierzu Rzeczypospolitej, ś.p. Jerzym Szczepanowskim, mogą powiedzieć ci, którzy go znali bliżej z życia prywatnego i osobistego, że dorównał rycerzom polskim dawniejszych wieków, których czyny lub poświęcenie ponad zwyczajną ludzką miarę zapisała nam historia lub nawet poezja. Ocena ta ma pełne uzasadnienie w faktach.

Ś.p. Jerzy Prus Szczepanowski urodził się dn. 1 listopada 1909 r. w Borysławiu, w Województwie Lwowskim. Pochodził ze znanej i zasłużonej w sprawach publicznych rodziny Szczepanowskich, której najwybitniejszym przedstawicielem w nowszych czasach był jeden z najznakomitszych Polaków drugiej połowy XIX wieku, znany działacz gospodarczy i polityczno-społeczny, pisarz i socjolog Stanisław Prus Szczepanowski (1846-1900), autor "Nędzy Galicji" i wielu innych prac, pionier i założyciel polskiego przemysłu naftowego. Ś.p. Jerzy był jego wnukiem. Po matce spokrewniony był blisko z ś.p. Edwardem Dubanowiczem,znanym profesorem prawa i politykiem.

Gimnazjum i studia prawnicze ukończył we Lwowie, poświęcając się następnie praktyce adwokackiej i specjalizując się w prawie przemysłowym, patentowym i t.p. Praktykę tę już był przed wojną zakończył i miał zaczynać samodzielną działalność zawodową.

Z tego okresu młodości pamiętają go przyjaciele jako miłego i uczynnego kolegę, dobrego sportowca i odpowiedzialnego działacza w organizacjach młodzieży. W czasie studiów najwięcej uwagi poświęcał związkowi wychowawczo-przyjacielskiemu — Polskiej Korporacji Akademickiej "Znicz", której był kilkakrotnym prezesem i później opiekunem. Był dobrym szermierzem i dobrym instruktorem w tym pięknym sporcie dla młodszych kolegów. Był też dobrym narciarzem i rozumiejąc społeczne znaczenie sportu wiele czasu poświęcał Karpackiemu T-wu Narciarzy

Jeszcze w czasie studiów i po studiach *magna pars fuit* wśród młodzieży korporacyjnej w dziele ufundowania przez środowisko lwowskie tej młodzieży i wzniesienia częściowo własnymi rękami kościoła parafialnego dla polskiej wsi podlwowskiej — Mikłaszowa. Był też po studiach członkiem Stronnictwa Narodowego we Lwowie, wykazując dużo inicjatywy w sprawach zaprzągnięcia młodzieży do odpowiedzialnej pracy organizacyjnej.

Tę niezwykłą głębię charakteru, którą zapisał się na zawsze w pamięci bliskich i przyjaciół odkryła w nim dopiero wojna, która jest najwyższą egzaminatorką ludzi i spraw. Choć nie miał wyszkolenia wojskowego, dostał się we wrześniu 1939 r. jako ochotnik do wojska i został wkrótce wzięty do niewoli przez wojska sowieckie. Zawieziony w głąb Związku Sowieckiego, potrafił uciec z obozu jenieckiego w Starobielsku, składając dowody inicjatywy i pomysłowości. Wróciwszy do okupowanego Lwowa, wyruszył wkrótce potajemnie zagranicę i przez Rumunię i Grecję, lądem i morzem dotarł w 1940 r. do Francji, zdążając jeszcze na czas, by w szeregach 24 Pułku Ułanów — w składzie brygady pancernej Gen .Maczka — wziąć udział w walkach. Już wtedy zaznaczył się jako odważny ponad przeciętną miarę żołnierz i tylko z powodu krótkości kampanii te jego zalety nie znalazły wtedy należytego wyrazu na zewnątrz.

Ś.p. Jerzy mógł był szukać innej sytuacji osobistej jeszcze we Francji. Ojciec jego, inż. Stanisław Wiktor Szczepanowski, odznaczony w poprzedniej wojnie kapitan rezerwy i znany działacz społeczny i gospodarczy, znajdował się podówczas w Paryżu w sztabie Naczelnego Wodza. Nikt jednak nie był dalszy od opierania się w życiu nie o swoje własne siły i zamiary, niż ś.p. Jerzy. Skoro bowiem przesłużył całą jako wojnę szeregowy i nawet nie starał się o wstęp do Szkoły Podchorążych, do której zawsze więcej było kandydatów, niż miejsc w niej — to tylko dlatego, że był zawsze dżentelmenem, któremu najzupełniej obce było zawsze jakiekolwiek zwracanie uwagi na siebie, a tym bardziej korzystanie z jakichkolwiek możliwości pozasłużbowych. Prawdziwa jego wartość ujawniła się w boju. Stopień oficerski uzyskał na polu bitwy, bez Szkoły Podchorążych, mając oczywiście za sobą pełne wyszkolenie żołnierza czołgów, i czyny bojowe.

Tych parę lat życia w gronie ułańskim, to przyjmowanie najgrubszych prac żołnierskich jako rzeczy zwyczajnych, a nie jakiejś osobistej ofiary inteligenta, wystawia ś.p. Szczepanowskiemu równie chlubne świadectwo charakteru jak zachowanie się na polu bitwy. Był już przecież po trzydziestce, z dużym stażem intelektualnym i dużymi możliwościami znalezienia sobie innego stanowiska.

To inne stanowisko przyjął przejściowo, kiedy był już całkowicie wyszkolonym ułanem pancernym, a kampanii żadnej na razie nie było. W 1943 r. został odkomenderowany na kurs dyplomatyczny w Ministerstwie Spraw Zagr. R.P. w Londynie, po ukończeniu zaś kursu otrzymał urlop długoterminowy z wojska na praktykę dyplomatyczną. W tym okresie pracy umysłowej, tym bardziej wytężającej, iż podjętej po paru latach przerwy, znalazł ś.p. Jerzy dość energii w sobie, by wziąć jak najbardziej czynny i pracowity udział w organizowaniu Związku Ziem Południowo-Wschodnich w Londynie, któremu sekretarzował w najbardziej gorączkowym okresie prac tej organizacji.

W 1944 r. ofiarowano ś.p. Jerzemu stanowisko w jednej z dyplomatycznych placówek polskich w kraju neutralnym. Nim się zdecydował, nadszedł dzień inwazji Kontynentu. Decyzja jest zupełnie inna. Ś.p. Jerzy Szczepanowski wnosi podanie do władz wojskowych o odwołanie go z urlopu i jako starszy ułan dołącza do Pułku.

Reszta historii opowiedziana jest w cytowanym wyżej wyjątku z listu Dowódcy Pułku. Z reportażu zaś znanego korespondenta wojennego p. Aleksandra Janty (*Dziennik Polski* z 31 marca 1945) wynika dodatkowo, że ś.p. Jerzy Szczepanowski miał w sobie ducha przygody i zaczepności bojowej, właściwego najlepszym tradycjom polskiej kawalerii.

Po zakończeniu pierwszej fazy walk na Kontynencie i po wyleczeniu się z ran i oparzeń, ś.p. Jerzy wraca do Pułku. Przyjaciele w Londynie uważali, że teraz ten młody, dzielny człowiek powinien stanąć do walki na innym odcinku polskiej rzeczywistości, że powinien do polskiej służby cywilnej wnieść tego ducha idealizmu i sprawności działania, którym odznaczył się w Wojsku.

Oto co odpowiedział jednemu z nich w liście ze stycznia 1945 :

"W odpowiedzi na Twój list i zawarte w nim sugestie, oświadczam Tobie, jak i komu należy w Londynie, że dopóki mam całe nogi i ręce, pozostanę tu. Gdyby się zdarzyło, że stracę je, natychmiast przyjadę do Londynu i może na coś jeszcze moja głowa się przyda".

Niemiecki pocisk w głowę ugodził ś.p. Jerzego Szczepanowskiego, niszcząc bez cierpień to młode i pełne nadziei życie.

Nie mógł jednak zniszczyć przykładu, który ś.p. Jerzy Szczepanowski zostawił po sobie.

Pamięć jego nie zaginie w annałach ofiar polskich.

Śpij, Kolego, w ciemnym grobie . . .

M. R.

P.S. Śmierć ś.p. Jerzego jest bolesnym ciosem dla Rodziny Szczepanowskich, której drugi syn, ś.p. inżynier Jan Szczepanowski, zginął przed wojną śmiercią lotnika szybowcowego. Ojciec ś.p. Jerzego znajduje się w Londynie, Matka gdzieś w Polsce, jedna siostra, p. Hanka Zajączkowska w Londynie, druga, p. Krystyna Trebertowa, porucznik Armii Krajowej i uczestniczka walk w Powstaniu Warszawskim — gdzieś na terenie Niemiec, w jednym z obozów pojenieckich. Im wszystkim towarzyszy głębokie współczucie przyjaciół i kolegów ś.p. Jerzego.

S.P. JÓZEF TRESZKA

Ś.p. Józef Treszka urodził się 1 grudnia 1906 w Burkucie (w górach Czarnohory) z rodziców ś.p. Zygmunta i Zofii z domu Buszek. Wykształcenie średnie uzyskał w gimnazjach w Śniatynie i w Krośnie. Studiował następnie leśnictwo na Politechnice Lwowskiej i ostatnio był Asystentem tej Politechniki.

Był leśnikiem nie tylko z zawodu, ale z najgłębszego zamiłowania, które przekraczało nawet ściślejsze ramy jego studiów i obejmowało całość polskiej przyrody. Swoje zamiłowania przyrodnicze oddziedziczył po Ojcu, ś.p. Zygmuncie, znanym leśniku, który skompletował pierwszy zielnik Czarnohory (odznaczony na Wystawie Krajowej we Lwowie w 1909 r.) i opublikował był pracę "Ochrona ptactwa pożytecznego".

Ś.p. Józef Treszka poświęcał się ze szczególnym zamiłowaniem studiowaniu przyrody Karpat Wschodnich, przemierzając je wielokrotnie pieszo w wycieczkach naukowych i sportowych. Wkrótce stał się jednym z najgorliwszych pracowników towarzystw i instytucyj przyrodniczych. Był członkiem Zarządu lwowskiego oddziału Towarzystwa Leśnego oraz sekretarzem lwowskiego oddziału Państwowej Rady Ochrony Przyrody. "Ochraniarstwo" stało się też jakby głównym kierunkiem jego działalności naukowej i zawodowej. Należał do tych fanatyków ochrony przyrody, którzy wyszukiwali i rejestrowali wszystkie relikty i zabytki przyrodnicze w całej Polsce i na pamięć wiedzieli n.p., gdzie są jeszcze cisy i jak poszczególne drzewa wyglądają.

Był bardzo dobrym i zamiłowanym fotografem przyrody, sięgając nieraz po laury artystyczne. Jego zdjęcia z przyrody i widoki z Huculszczyzny były znane i cenione w całej Polsce, wyróżniane i nagradzane na wystawach fotografii polskiej.

Osierocony wcześnie przez oboje rodziców, idzie przez życie z wiarą i idealizmem. Do końca życia pozostał wierny swojej najstarszej organizacji — Związkowi Harcerstwa Polskiego, w którym uzyskał wszystkie najwyższe kwalifikacje indywidualne. W czasie studiów politechnicznych był członkiem Młodzieży Wszechpolskiej i wielu innych stowarzyszeń. Przez pewien czas był przewodniczącym Związku Studentów Inżynierii Leśnej. Po zakończeniu studiów należał do Stronnictwa Narodowego, którego był czynnym członkiem.

Przed wojną w Polsce nie odbywał służby wojskowej. W czasie kampanii wrześniowej wstąpił jako ochotnik do Baonu Saperów w Stanisławowie i stamtąd przez Węgry i Jugosławię zdążył do Wojska we Francji i następnie w W. Brytanii. W kwietniu i maju 1940 r. brał żywy udział w opracowywaniu w Budapeszcie wykładów popularnych z przyrody dla naszych internowanych żołnierzy.

Ś.p. Józef Treszka dobrze reprezentował w Wojsku ten typ polskiego inteligenta, który tak ofiarnie służył na dole w szeregach bez myśli o promocjach i stopniach służbowych. Kulturalny ten i miły człowiek, o bardzo wysokich kwalifikacjach specjalnych, nie zrażał się twardą i szarą służbą żołnierską na dalekim zapleczu w Szkocji. Dopiero w 1942 r. ukończył Szkołę Podchorążych Saperów w Szkocji i dopiero na polu bitwy w 1944 r. uzyskał stopień oficerski. Wyruszył do boju z 1 Dywizją Pancerną i wziął udział w całej jej zwycięskiej kampanii od Normandii zaczynając i na ostatnich walkach w Niemczech kończąc. Kończąc na zawsze. W dniu 26 kwietnia miał wyjechać na urlop do brata w W. Brytanii, w dniu 21 kwietnia jednak Wolą Najwyższą odwołany został na inny urlop: od trosk ziemskich. Zginął śmiercią sapera od wybuchu miny nieprzyjacielskiej, na którą wjechał jego samochód.

Pochowany został na cmentarzu cywilnym w Sellingen, w Holandii.

Ś.p. Józef Treszka był człowiekiem pełnym czaru i wdzięku. Wyższego niż średni wzrostu i smukłej postawy brunet, miał w oczach wyraz marzycielstwa. Śmierć swoją jakby przeczuwał. Przesyłając z Holandii składkę do Stowarzyszenia Techników w Londynie, pisał: "nie mogę stanąć z długami przed Komendą Niebieską." I nie miał też żadnych długów w życiu, natomiast miał wielu dłużników. Należał on do tego typu polskiego, który nie myśli o osobistych sprawach i celach, lecz jakby rozdaje samego siebie: rodzinie, szkole, działalności społecznej i naukowej. Niesłychanie uczynny i ofiarny nigdy nie zawiódł nikogo. Na takich opiera się nasz naród. *Requiescat in Pace.*

M.R.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZWIĄZEK ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH R.P.

Polskie społeczeństwo emigracyjne narażone było i jest w tej wojnie, podobnie jak Kraj, choć nie w tej samej mierze, na różne ataki i intrygi czynników obcych, usiłujących podkopać nas i rozsadzić od zewnątrz. Stąd ważne jest zadanie poszczególnych stowarzyszeń społecznych, czerpiących swoją siłę nie z góry, od ośrodków władzy państwowej, ale z dołu, z inicjatywy samych obywateli.

Sprawę obrony Lwowa i ziem południowo-wschodnich reprezentuje w społeczeństwie emigracyjnym Związek Ziem Południowo-Wschodnich, które niedawno — w dniu 28 kwietnia b.r. — odbył w Londynie swoje drugie walne zebranie.

Związek ten został założony na zjeździe obywateli tych ziem w Edynburgu, 17 października 1943. Zjazd był głośnym wydarzeniem w życiu polskiego społeczeństwa. Echa jego dotarły również do Kraju i przyjęte zostały z żywym zrozumieniem i życzliwością. Niestety, ówczesny rząd p. Mikołajczyka w Londynie przeciwny był postawie energicznej obrony Lwowa i ziem południo-wschodnich i hamował jak mógł działalność Związku. Najboleśniejszym utrudnieniem dla Związku była odmowa władz wojskowych, t.j. min. Kukiela, zezwolenia wojskowym na należenie do Związku. W ten sposób przez dłuższy czas wojskowi mogli należeć do wszystkich innych związków społecznych i regionalnych w W. Brytanii, tylko nie do Związku Ziem Południowo-Wschodnich. Ten smutny stan rzeczy zmienił się dopiero na początku 1945 r., kiedy po utworzeniu nowego Rządu cała sprawa została jeszcze raz przez władze wojskowe przejrzana i poddana rewizji.

Na zabraniu w dn. 28 kwietnia 1945, w Ognisku Polskim w Londynie, sprawozdanie z działalności złożył dr. Piotr Siekanowicz. Okres sprawozdawczy obejmował czas od października 1943 do kwietnia 1945 i daty te przypominają dostatecznie, co w tym czasie działo się z Ziemiami Wschodnimi i na tych Ziemiach.

Obronę tych Ziem powinien był prowadzić Rząd R.P. Nie zgadzało się to jednak z ogólną koncepcją polityki tego Rządu pod przewodnictwem Sikorskiego, a później Mikołajczyka. Zarząd Związku Ziem Połud. Wsch. wielekrotnie interweniował u władz państwowych: Prezydenta R.P., Premiera, Ministrów. Każde nowe oświadczenie Rządu w tym okresie na temat Ziem Wschodnich dodawało nowych trosk. Odstąpienie od zasady integralności, potem projekt linii demarkacyjnej, następnie sugerowanie jurysdykcji sowieckiej na okupowanych ziemiach polskich, wszystkie te sprawy i wiele innych wymagały ustawicznej działalności Zarządu, próśb i interwencyj, opracowań i memoriałów, zebrań publicznych i narad zamkniętych. Powstawały np. takie problemy, jak odezwa Rządu R.P. do ludności polskiej na ziemiach wschodnich, by nie uciekała przed posuwającą się okupacją sowiecką, połączona z zapewnieniem, że Rząd będzie czuwał i opiekował się tą ludnością. Zapewnienie to nie mogło mieć, naturalnie, po znanych już doświadczeniach, żadnej wartości.

Wszystkie te problemy i związane z nimi prace Związku w W. Brytanii przedstawił prezes dr. Siekanowicz. Sprawozdanie ze stanu organizacyjnego i prac różnych ośrodków obywatelskich Ziem Południowo-Wschodnich w skupieniach polskich w Azji i Afryce przedstawił jeden z młodszych działaczy lwowskich, który po więzieniu w Rosji dłuższy czas spędził na Środkowym Wschodzie, biorąc żywy udział w życiu społecznym tamtejszych wygnańców polskich. Sprawozdanie to wykazało, że środowiska polskie, które zdołały wydostać się z Rosji, przejawiają o wiele większy zmysł organizacyjno-społeczny, niż Polacy w Londynie.

Nad sprawozdaniami i programem prac na przyszłość wywiązała się żywa dyskusja. Nie wszystko z niej nadaje się do szczegółowego publicznego omówienia.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorium jednomyślnie. Wybrano nowy Zarząd, złożony z 19 osób, z prezesem Siekanowiczem na czele. Uchwalono rezolucje, będące zarazem programem dalszych prac i postawy Związku. Będą one opublikowane w biuletynie Związków Wschodnich i ewentualnie w prasie.

Zjazd wykazał, że obywatele Ziem Poł. Wsch. ze Lwowem na czele pozostają wierni swojej ojcowiźnie i tradycjom lwowskim energicznej i nieustępliwej walki o wszystko co polskie i zagrożone.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja: 24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12:- lub $4.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, May 20, 1945.